Nr. 19. Warszawa, dnia 26 Kwietnia (8 Maja) 1897 r. Rok XVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

PODZIĘKOWANIE.

Odwiedziny cesarza austryackiego dotychczas jeden dopiero czyn dyplomatyczny pewny z siebie wydały: podziękowanie trzem państwom bałkańskim i Rumunii za przyzwoite zachowanie się w obecnem starciu Grecyi z Turcyą. Ostatniego dnia pobytu swego w Petersburgu d. 29 z. m. hr. Gołuchowski ułożył z hr. Murawiewem, ostatecznie [illegible] ministrem spraw zagranicznych, z zupełnemi prawami ministra, okólnik do rządów powyższych w imieniu obu państw działających wydany, a przeznaczony do jak największego rozpowszechnienia. Rozgłosiła go też zaraz *Polit. Cor.* Jeszcze cesarz austryacki był w drodze z powrotem do swej stolicy, kiedy już Europa wiedziała o zadowoleniu obu rządów z prawidłowej, utrzymanie pokoju ułatwiającej postawy owych czterech państw, najbliższych wojennego pożaru, stykających się z jego widownią.

To świadectwo dobrej konduity przez samą już formę swoją, łączącą obie wole, obie energie wielkomocarstwowe w jedną, zwróciło na siebie uwagę umysłów myślących. Rzecz, o którą ministrom chodziło: wyrażenie wdzięczności, dobry stopień ze sprawowania, mniej znaczy od sposobu, w jaki tego dokonano. Cenzurę podpisali wspólnie minister Murawiew i kanclerz Gołuchowski: muszą więc mieć jakiś zakres wspólnych interesów i wspólnego też postępowania na Wschodzie — jakieś zazębienie się i związanie wzajemne na przyszłość, która się w tej współczesnej nam teraźniejszości niejako już zaczyna. Ułożony przez obu ministrów okólnik jest pierwszym czynem tej solidarności, której istnienie samo już dziś, a wolę dotrzymania jutro, w tak uderzający manifestacyjny sposób stwierdziły toasty obiadowe d. 27 z. m.

Jakim może być ów zakres wspólnych interesów i dążeń? oczywiście o tem ministrowie działający nie roześlą okólnika, któryby pozwolił wejść każdemu obcemu do wnętrza komory. Na drzwiach wypisany jest pokój europejski, i to każdemu wystarczyć powinno; każdego też przekonać musi, skoro na tę obustronną pochwałę, jaką dostaje teraz drobiazg polityczny, wchodzący w skład systemu bałkańskiego, zasłużyły i oba państwa, wystawiające Czarnogórzu, Serbii, Bułgaryi i Rumunii listy pochwalne. Z takiego stanu rzeczy, z takiej ciszy zapewniającej zgodę — Austrya przedewszystkiem cieszyć się ma powód bardzo ważny, o podwaliny bytu jej, jako państwa od r. 1878 bałkańskiego, zaczepiający. W interesie jej było to, aby żadne z tych mniejszych i większych państewek i żadna z tych narodowości, widząc już Turcyę w opałach, nie skorzystała z wojny wszczętej przez Grecyę, aby się o swoje także prawa, zaspokojenie swoich apetytów upomnieć. Odwiedziny w Petersburgu dały cesarzowi austryackiemu dyplomatyczne rękojmie, że wszystko, coby się na Turcyę porwać mogło, cicho siedzieć będzie.

A porwanie się na Turcyę wskutek przyrodzonego niejako procesu psychologicznego musiałoby być i porwaniem się na Austryę. Dyplomatyczno-wojenne zdobycze Bośnii i Hercogowiny w r. 1878—9 nie jest dotychczas i nie prędko się stanie podbojem politycznym. Ani sami przyłączeni, ani ich pobratymcy — sąsiedzi, nie uznali i nie uznają faktu dokonanego, gdybyśmy nawet przypuścili, że go już dyplomacya europejska za dokonany uważa. Obie prowincye są jeszcze mechaniczną przystawką do Austryi; nie weszły w jej organizm. Serb z Hercogowiny i Bośnii — ciąży do Serba z Czarnogórza i Serbii królewskiej — i gdyby mu tylko dyplomacya pozwoliła! Otóż właśnie dyplomacya nie pozwala i, zdaje się, że łatwiej byłoby teraz porwać się na Turka, niż na Austryaka. Jaki jest zakres interesów uznanych za wspólne, jaki wielki promień, którym zakreślono ową uroczyście stwierdzoną solidarność? Domyślać się tylko można, że albo spisano protokół bezinteresowności wobec grożącej ciągle upadłości tureckiej, albo ukształtowano stosunki podobnie jak w Reichstadt w lipcu 1876, na rok przed wojną wschodnią. Wtedy właśnie Austrya dostała to, co mogło być dla niej darem Danaów, ale przez dwadzieścia lat już blisko nadspodziewanie mało przyczyniło jej trosk, znojów i ofiar politycznych i wojennych. Gdyby jej teraz tylko zapewniono posiadanie spokojne, byłaby już szczęśliwą.

Tydzień polityczny. Wojna grecko-turecka zbliża się ku końcowi. Opór w Phersali, półtorej mili oddalonej od starożytnego Farsalos, ma być tylko aktem zgody z własnem sumieniem. Widać z nacierania Turków od zachodu, z pod Kardicy, a bronienia się Greków aż w Velestino na wschodzie, jakiemi trudnościami najeżone jest zadanie patryotyzmu i strategii greckiej. Na tak długą linię nie wystarczają siły, i ta długość też tylko przy braku

dróg opóźnia pochód Turków, którzy muszą postępować rozważnie, współśrodkowo, aby się nie narazić na porażkę, zawsze możliwą przy nieuniknionem odsłonięciu boków. Pozycya pod Valestino, jak donosi telegraf, dzielnie juz raz obroniona przez pułkownika Smoleńskiego, pośredniczy między nadmorskiem Volo a ową Phersalą i ma oba te punkta osłaniać. Grecy są w niebezpieczeństwie, że im zbraknie odwrotu z pozycyi wśród-lądowej. Prawdopodobnie albo cofnęli się z Phersali do Domoko, albo też cofną się, jednocześnie ustępując z Velestino na południe. Domoko leży jeszcze przed górami Othrys, które stanowić mają wał obronny, i istotnie są jakby naturalnym szańcem, dla artyleryi zwłaszcza do przebycia trudnym. Nie takie jednak szańce upadały w wojnach: liczba i sztuka zrobią swoje. Nie potwierdzona jeszcze urzędownie wieść o cofnięciu się z Phersali jest tak prawdopodobną, że można ją za zwiastuna faktu uważać.

Wojsko greckie odzyskuje utraconą swą w wąwozie Meluna, pod Mati i w Laryssie moralność: bije się teraz lepiej, a mniej ucieka. Zjawia się i kapłan wzywający do boju i dziewica orleańska; wojna staje się narodową. Ustępuje też zwolna i demoralizacya polityczna w Atenach. Utworzenie nowego gabinetu przez Rallisa podniosło poziom. Niechęć ku dworowi jest ciągła, a w Peloponezie, w dobrach darowanych księciu Sparty przez naród, przedstawiciele doraźni tego narodu, lud okoliczny, prowadzony przez podżegaczy, splądrował rezydencyę. Demokraci społeczni marzą o rzeczypospolitej pod Riccottim Garibaldim. Ludzie trzeźwiejsi, pewni, że ostatecznie nic się Grecyi złego nie stanie, choćby ją Turcy srodze nawet pobili — działają uspokajająco i skłaniają gorętszych do wyciągnięcia ręki o pokój. Niema wątpliwości, że gdyby tylko król pośrednictwa zażądał, mocarstwa nie odmówiłyby mu przysługi. Teraz już rozeszła się pogłoska o 5-dniowem zawieszeniu broni dla pogrzebania poległych. Jeśli się sprawdzi, przedwstępny krok do rokowań będzie już postawiony.

W Wiedniu wścieklizna niemiecka wydała z siebie aż trzy wnioski o postawienie 5 ministrów, podpisanych na rozporządzeniu o języku (równouprawnienie języka czeskiego z niemieckim na początku kwietnia) w stanie oskarżenia. Znany bismarczyk, Schönerer, zapytał: czy rząd chce wydać podobne rozporządzenia i względem innych krajów koronnych, które dawniej do związku niemieckiego należały? Do tego związku nie przestaje mąż krzykliwy ciążyć. Ciężki kłopot ma Austrya z kwotą: Węgry dają po dawnemu 30, możeby dali 35. Przedlitawia potrzebuje 40%.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

DO KAPITALISTÓW.

Zapowiedzią blizkiego sezonu wypoczynku i kuracyi są broszury, opisujące szczegółowo nasze miejscowości klimatyczne. Informacye te, chociaż zaprawione reklamą, zasługują na uwagę, bo obok zachwalania taniości i wygód mieszkań tudzież wszelkich warunków, uprzyjemniających pobyt za pośrednictwem różnych przedsiębiorców i aferzystów, mieszczą wierną charakterystykę „uzdrowisk“ pod względem położenia, klimatu i wogóle leczniczym. Mamy w kraju kilka takich stacyj klimatycznych, leśno-górskich, mamy prócz tego kilka pięknych miejscowości zupełnie opuszczonych i zaniedbanych, które jednak mogłyby dać wytchnienie i dużo zdrowia ludziom zmęczonym duchowo i fizycznie. Pomimo że taki Ojców, Czarniecka Góra, Niekłań wyrobiły sobie uznanie specyalistów i trochę publiczności, nie dają one wszakże tylu wygód, co zakłady zagraniczne; przeciwnie — pozostawiają bardzo dużo do życzenia. Obecnie z powodu nowego prześladowania Polaków w W. Ks. Poznańskiem i Prusiech, prasa zaczęła gorąco nawoływać ogół do pomijania niemieckich zakładów leczniczych. Zdawałoby się, że wobec tego powinny się zapełnić więcej, niż zwykle, wszystkie krajowe, tem bardziej, że pod względem zdrowotnym nietylko dorównywają, ale nawet przewyższają niemieckie. Czy istotnie zapełnią się one tymi, którzy dotąd spędzali lato w Niemczech?

Możeby publiczność bardziej popierała uzdrowiska krajowe, gdyby zdołano je podnieść, rozwinąć i pomnożyć wytworzeniem nowych w miejscowościach zupełnie dziś zaniedbanych. Kraj nasz, ubogi pod wielu względami, monotonny wogóle, obfitujący w równiny, posiada jednak mnóstwo prześlicznych zakątków, którychby pozazdrościli mu nawet mieszkańcy krajów zachodnich, hojniej uposażonych przez naturę. Weźmy np. taki Kazimierz i jego okolice cudowne, rozpostarte na wyżynach wzdłuż Wisły. Nikomu jednak nie przyjdzie na myśl szukać tam wytchnienia latem; bo mieszkańcy wielkich miast przyzwyczajeni są do wygód, szczególnie komunikacyjnych. Tymczasem nasze miejscowości nawet patentowane na „uzdrowiska“ i „stacye klimatyczne,“ posiadają komunikacyę wielce niedogodną i kosztowną. Coby np. z Kazimierza i Ojcowa zrobili cudzoziemcy! Miejscowości te w ich rękach zasłynęłyby na całym świecie. U nas jednak nie są one dostatecznie popularne nawet we własnem społeczeństwie.

Nawołujący do pomijania zakładów leczniczych niemieckich nie wpadli jednocześnie na myśl zachęcania kapitalistów do podniesienia lub stworzenia nowych stacyj klimatycznych w kraju; może z tego względu, że kapitał nie jest wrażliwy na żadne odcienie uczuć. Ale tutaj nie o to chodzi. Kapitalistów trzeba nawoływać do rozszerzenia pola ich działalności w tym zakresie, nie w imię jakichś „uczuć,“ lecz *własnego interesu*, którego dotychczas nie potrafili dobrze ocenić. W roku przeszłym Dygasiński rozwinął agitacyę w sprawie zbiorowego nabycia pewnego zakątka w Ojcowie. Wiedzieliśmy zgóry, że te usiłowania nie przyniosą żadnych owoców i stało się według naszych przewidywań. Pomimo że za pośrednictwem dziennika zebrano sporo deklaracyj uczestników, projekt tak szybko się rozchwiał, że zarówno inicyator, jak i dziennik agitujący, ze wstydu zamilkli w tej

---

1)

W. DOROSZEWICZ.

Na Sachalin*).

I.

Parowiec z żywym ładunkiem.

Rozległo się na brzegu „hura.“ Ze spodu okrętu dochodził brzęk kajdan.

Statek ruszył.

Nie wiem, jakiemu muzykowi przyszłoby do głowy stworzyć taki akord: „hura“ i brzęk kajdan.

Ale wiem, że ten najniezwyklejszy w świecie akord może poruszyć nerwy każdego człowieka.

Zbliżyłem się do otworu w pokładzie.

Naprzeciw mnie za kratką leżał na tapczanie młody człowiek, o twarzy bladej, jakiejś bezbarwnej.

Leżał wsparty na łokciach, patrząc nieruchomo przed siebie i zapewne nic nie widząc, z twarzą jakby zastygłą.

Co to? Tęsknota, rozpacz, strach, czy zupełna obojętność człowieka, który już wszystko przebolał?

U większości ta ostatnia.

Pożegnanie z rodziną, z blizkimi — wszystko to już we mgle.

Zanadto się zmęczyli w więzieniach etapowych.

Ta chwila odjazdu parowca na Sachalin nie jest pełna „efektów,“ o jakich zwykle opowiadają.

Ani jęków, ani płaczu. Może gdzie tam płaczą w ukryciu.

Cisza zapada na spodzie. Pognębienie czuje się w duszy.

Ale oto znowu ruch; brzękły kajdany.

Aresztantom przyniesiono kolacyę.

* * *

Noc.

Niepogoda. Wiatr świszcze.

Śród ciemności blaskiem fosforycznym zapalają się wierzchołki fal.

Zdala ten parowiec brzęczący w drodze kajdanami, może się wydaje jakiemś olbrzymiem widziadłem cierpień i nieszczęścia.

Płynie z silnie żarzącemi się w ciemnościach oczyma, z których jedno krwią zaszło, drugie zzieleniało z gniewu.

Na prawo od burty o 2—3 mile migają światła kolorowe jakiegoś statku.

Umyka, jakby przestraszony widmem, potrząsającem łańcuchami.

Olbrzymia ciemna mara posuwa się naprzód; dokoła szumią, kipią fale.

Brzęk łańcuchów opowiada jakieś smutne dzieje.

Jakież tam sny unoszą się pod pokładem podczas tej nocy ponurej? Jakie krwawe widma krążą dokoła tych masztów?

* * *

Dzień.

Mglisty, szary.

Wszystko chmurne i szare w tem więzieniu pływającem.

Przeprowadzono przez pokład dwie partye aresztantów.

Szare siermięgi, szare czapki, szare twarze.

Szare niebo z „sukna aresztanckiego.“

Coś boli i uciska w sercu.

Co?

Ten ciągły brzęk łańcuchów, wszędzie, na pokładach, z tyłu, na przodzie okrętu.

Jakiś amator śpiewu urządził chór. Śpiewają modlitwy.

Zbliżam się, aby posłuchać. Modlitwa z akompaniamentem kajdan!

Noc. Zrobiło się cieplej. Otwieram okno kajuty.

Cisza; zaledwie słychać lekki plusk fal. Lecz w tem jak westchnienie rozlega się

*) P. W. Doroszewicz, bardzo zdolny publicysta, przed paru miesiącami opuścił Odesę, żegnany z entuzyazmem przez inteligencyę miejscową. Wyruszył wraz ze skazańcami na Sachalin z zamiarem badania ich losów i życia. Jednocześnie ma on na celu zbadanie także warunków handlowych na dalekim Wschodzie. P. Doroszewicz posiada niepospolitą zdolność spostrzegania i obrazowania, a nadto styl wielce oryginalny, zwięzły, może trochę suchy, ale pełen treści i plastyki. Wrażenia swoje umieszcza on w dzienniku *Odeskij Listok*, z którego tłómaczymy je, w miarę drukowania. (*Przyp. tłómacza*).

sprawie. Kto zna lenistwo, tchórzostwo lub dążność do spekulacyi tych wszystkich, ktorzy posiadają jakie takie kapitały, ten powinien wiedzieć zgóry, że się oni nie wezmą do żadnego przedsiębiorstwa, niewypróbowanego dostatecznie po za murami wielkomiejskimi. W ostatnich latach punktem ciążenia wszystkich kapitałów stała się Warszawa. Kto ma pieniądze, ten wycina resztki starych ogrodów prywatnych i buduje dla spekulacyi liche kamienice lub nabywa place i czeka spokojnie lata całe na zyski. Jest to wygodniejsze „zajęcie," niż obcinanie kuponów, bo właściciel gruntu w środku miasta po latach kilku podaje tylko ogłoszenie i zarabia 100—300, a nawet 500%. Dziś w śródmieściu ceny gruntu, przeznaczonego na budowę kamienic, niesłychanie szybko rosną: łokieć kwadratowy kosztuje już *35—40 rs.!*

Ktoś obcy patrząc uważnie z ubocza na te zjawiska, mógłby przyjść do przekonania, że nam cały kraj nie potrzebny, bo wszystkie kapitały ciążą ku Warszawie. Skoro tak jest, to przecież powinny one dojść do wszystkich zakątków miasta i wyzyskać je należycie. I tutaj wszakże panuje jednostronność, wywołana obawą, lenistwem i dążnością spekulacyjną. Ludność Warszawy, przykuta do jej murów nieustannymi obowiązkami, nie posiada ani w tych murach, ani w pobliżu po za nimi żadnych miejsc przyjemnego wytchnienia. Cudzoziemcy np. z takiej Saskiej Kępy zrobiliby najprzyjemniejszą i najpiękniejszą miejscowość. W miastach zagranicznych rzeka przepływająca przez środek jest nietylko świetną linią komunikacyjną, ale nieocenionem źródłem estetyki i zdrowia. U nas Wisła, na której obu stronach szeroko rozsiadło się miasto i przedmieścia, przygarnęła najubozsze, najbrudniejsze dzielnice; jej brzegi, to cuchnące śmietniki.

Pozostaje jedyny Wilanów, do którego pomimo kolei nie każdy z rodziną może częste robić wycieczki, ze względu na podróż dość kosztowną. Jedynym także „czynem bohaterskim" i świadectwem niebywałej odwagi naszych kapitalistów, przeważnie drobnych, jest owa kolej Wilanowska. Pomimo wielu braków, procentuje ona nieźle i dowodzi, że nawet pole niewypróbowane nie jest przepaścią niezgłębioną, w której mają utonąć pieniądze. Ten wszakże wyjątkowy przykład nie zachęca naszych kapitalistów do szukania nowych dróg na przestrzeniach szerszych, niż te, jakich wymaga jedna lub parę kamienic. Stworzyli oni po prostu orgię spekulacyjną, na którą z czasem przyjdzie hamulec, albo też wiążą swoje fundusze w papierach i obrotach jednostronnych, które przynoszą im bez pracy i zabiegów zyski pewne, ale stosunkowo niewielkie. Są to więc kapitały dla kraju zupełnie jałowe. Nie stanowią one życiodajnej siły ekonomicznej, nie rozszerzają zakresu pracy, nie dostarczają ludności nowych źródeł zarobku.

Kraje o nizkiej kulturze wzywają do siebie cudzoziemców, ażeby za pomocą swych pieniędzy, wiedzy specyalnej i zdolności podnieśli ogólny poziom społeczno-ekonomiczny, wykrzesali życie z martwoty, wytworzyli nowe ogniska pracy i dobrobytu. My szczycimy się, że nasza kultura względnie jest wysoka i zarazem oburzamy się na napływ obcych kapitalistów, zamiast dać czynem dowody, że oni nie są nam potrzebni. Wszakże gdyby cudzoziemcy, rozumniejsi, odważniejsi i zdolniejsi od naszych kapitalistów ociężałych, wzięli w swoje ręce te wszystkie miejsca klimatyczne, uczęszczane i nieuczęszczane, gdyby wprowadzili w nich ład, „udogodnienia," gdyby połączyli je z całym krajem komunikacyą odpowiednią, dopiero wtedy ocenilibyśmy bogactwa swego kraju i źródła zysków poważnych. Do naszych kapitalistów i przedsiębiorców należy przemawiać tylko ze stanowiska ich własnych zysków; inne argumenty byłyby wprost niedorzeczne. A jednak i ten najsilniejszy, jedyny bodziec nie może ich wyzwolić z niedołęztwa rasowego. Są oni bardzo podobni do chłopa, który zetknąwszy się z miastem i jego mieszkańcami wypielęgnował w sobie chciwość, lecz pozostał niedołęgą.

KRONIKA POZNAŃSKA.

Poznań, 3 maja.

Walka z katolicyzmem. Zamknięcie urzędów państwowych. — Przewaga protestantyzmu w szkołach. — „Polonizm zaborczy." — Uświęcenie ucisku i niesprawiedliwości. — Atak na katolickie Towarzystwo nauczycieli. — Proces dyscyplinarny. — Dobrą strona ucisku. — Szkoła dla dzieci słabo rozwiniętych pod względem umysłowym. — Bank bakatystów. — Bank włościański. — „Siedmiorogowo" — „Siebenwald."

W imię „tolerancyi" religijnej przekaże przyszłym historykom niezmiernie ciekawy i obfity materyał do dziejów prześladowań plemiennych. Na podstawach tych danych można będzie łatwo udowodnić, że wyznanie jest ciężarem dla uciskanych, przestępstwem w oczach uciskających; że ten, kto w metryce figuruje jako katolik, jest już przez to pozbawiony praw obywatelskich, choćby był najlojalniejszym wobec państwa, choćby posiadał najwybitniejsze zdolności, które chciałby całkowicie poświęcić na rzecz dobra ogólnego. Przez lat kilkanaście ten ciężar, piętno wyznania, odczuwała dotkliwie na sobie ludność katolicka w Prusiech. Obecnie pomiędzy nią a rządem pruskim stosunki przybrały charakter nieco odmienny; nie jest to wszakże oznaką zmiany systemu; raczej zmęczenia z jednej, a zobojętnienia z drugiej strony.

Katolicy ciągle czują swoje upośledzenie na placówkach życia państwowego. Wobec rządu stanowią oni drugi numer poddanych, którym nie wolno zasiadać do ogólnego stołu praw obywatelskich; wolno tylko po biesiadzie zbierać okruchy, i to niezbyt łapczywie i śmiało. Taki stan rzeczy bardzo wyraźnie się zarysowywa w cyfrach: stosunek wyższych urzędników

---

brzęk kajdan. Prześladuje on mię nieustannie.

Ciężko w tej turmie pływającej!

II.

Parę słów do czytelnika.

Popełniono zabójstwo.

Gazety podały wszystkie szczegóły. Ogół wzburzony żąda kary.

Sąd.

Prokurator ciemnemi barwami szkicuje sylwetkę przestępcy.

Obrońca bieli ją. Wynajduje strony sympatyczne, dziwny zbieg okoliczności.

Sylwetka staje się mniej ostrą.

Wiele winy, jeżeli nie zasługuje na przebaczenie, to przynajmniej nadaje się do zrozumienia, gwoli uczuć ludzkich.

Zrozumieć, to znaczy — przebaczyć.

Ogół współczuje, nabiera czasem sympatyi dla tego, kto przedtem wzbudzał oburzenie i wstręt.

Ale oto ogłoszono wyrok. Zasłona spada.

Dwa akty dramatu wszyscy widzieli, trzeci, ostatni odbywa się za kurtyną.

O „zbrodni" wiedzą wszyscy, „kara" dzieś tam na dalekiej, mglistej wyspie, którą aresztanci w swojej mowie więziennej tak określają:

„Dokoła woda, w środku bieda."

Mojem zadaniem jest uchylić zasłonę i pokazać akt trzeci i ostatni.

Postaram się to uczynić wedle swych sił i możności.

Najpierw długi szlak wodny; na jednym końcu leży zalana słońcem Odesa, na drugim — wyspa w mgle spowita, ku której droga prowadzi koło Kamienia Niebezpieczeństwa, przylądka Cierpliwości i zatoki Rozpaczy*).

Drogę do ciężkich robót zesłani nazwali „Jarosławką" (od imienia parowca „katorżnego," „Jarosław"), zamiast poprzedniej „Władzimirki."

Z dnia na dzień będę notował swoje spostrzeżenia i wrażenia, tak, ażeby z drobiazgów zarysował się w całości obraz „doli aresztantów."

Proszę tylko zapomnieć o tem wszystkiem, co jest znane, o tych legendach zasłyszanych z życia aresztantów.

Ten spód okrętu, który zmieścił 676 ludzi, to nie piekło Dantejskie, gdzie w strasznych kurczach męczą się grzesznicy.

Jest to raczej czyściec Gustawa Dorégo, w którym martwo, szaro i beznadziejnie.

To nie oczy nienawiścią i rozpaczą gorejące, jak węgle rozpalone. To ponure spojrzenie oczu przygasłych w twarzy szarej.

To nie pstre gałgany Fra-Diavolo, lecz szare ubrania aresztantów; życie szare i smutne, które duszę przygniata, napełnia ją tęsknotą i rozpaczą.

Odrzućmy pstre łachmany legend i badajmy życie takie, jakiem ono jest w rzeczywistości.

*) Nazwy geograficzne różnych punktów pobrzeża Sachalińskiego.

Proszę nie sarkać, jeżeli czasem będę malował to życie szaremi barwami; jeżeli będę opisywał drobiazgi bytu aresztantów, bo z drobiazgów składa się życie wogóle, ich zaś — w szczególności.

Spoglądacie na świat boży przez okno, szeroko otwarte, przez które płyną złote potoki promieni słonecznych. Oni zaś patrzą przez mały okrągły iluminator. Co jest dla was błahostką, dla nich — ważnym wypadkiem.

Jeżeli mi się uda, z drobiazgów stworzę cały obraz świata „potępionych."

III.

Tryb życia aresztantów.

Rzecz godna uwagi.

Ile tylko razy zdarzało mi się zwiedzać jakiekolwiek więzienie, dozorca przedewszystkiem opisywał mi jadło więźniów.

„Barszcz, w który kładziemy to i owo, to dla pożywności, tamto dla smaku i t. d."

W końcu opowiadania budził się we mnie apetyt, w głowie zaś myśl:

— Możeby zarznąć tego poczciwego obywatela?

Rzeczywiście, w restauracyach pierwszorzędnych żywią drogo i licho, a tutaj... Najlepszym środkiem od kataru żołądka, zdawałoby się — zarznąć kogoś z dobrych znajomych.

Następnie, kiedym był na międzynarodowym kongresie więziennym, bardzo dużo mówiono o sześciennej zawartości powietrza w więzieniach dzisiejszych.

katolików do protestantów jest niesłychanie nizki, pomimo że „w zasadzie,“ a raczej w teoryi istnieje równouprawnienie, tj. że wyznanie katolickie nie stoi na przeszkodzie do zdobycia wyższych stanowisk państwowych. Tymczasem rzeczywistość wykazuje co innego. Minister lub naczelny prezes prowincyi — katolik, to jest jakiś człowiek wyjątkowy, który w gruncie rzeczy nic wspólnego niema z katolicyzmem.

Stronnictwo katolickie w ciele prawodawczem pruskiem ciągle wyświetla ten objaw nienormalny, popiera swoje skargi faktami oczywistymi, a pomimo to jej przeciwnicy potrafili znaleźć broń na odpieranie tego nacisku. Rząd twierdzi mianowicie, że młodzież katolicka niechętnie garnie się do wyższych urzędów państwowych. Na to jednak przedstawiciele ludności katolickiej mają argument bardzo logiczny: młodzież katolicka stroni od karyery urzędniczej, bo wyznanie jest dla niej murem, którego przebić nie może. Pocóż wysiłek daremny, marnowanie energii i zdolności przez długie lata, skoro wiadomo, że nie pójdzie ponad szczebel, oznaczony złowrogą kreską wyznania?

Zresztą nietylko w dziedzinie urzędów państwowych katolicyzm jest dla niej przeszkodą. Na polu wychowania publicznego może nawet dotkliwiej katolicy odczuwają upośledzenie, gdyż dotyka ono nie jakąś garstkę stosunkowo niewielką, lecz całe masy. W sprawie wychowania młodzieży katolickiej wyrokują niemal wyłącznie protestanci, radcowie ministeryum oświaty i inspektorowie szkolni. Wydział katolicki, dawniej istniejący przy ministeryum, zniesiono i pomimo usilnych starań grup interesowanych, dotychczas nie zdołano nic zrobić, coby zapowiadało jego wskrzeszenie.

Niesprawiedliwość krzycząca panuje również pod względem stosunku liczebnego szkół. Tak np. dla kilkunastu dzieci protestanckich mogą być zakładane nowe szkoły; katolicy zaś muszą uczęszczać do zakładów protestanckich; naukę religii pobierają postronnie.

W prowincyach zamieszkanych przez ludność polską ucisk narodowościowo-społeczny na tle wyznaniowem daje się uczuwać najdotkliwiej: Wszelkie protesty nie odnoszą żadnego skutku, a na niezbite dowody faktyczne przedstawiciele rządu odpowiadają bezczelnem zaprzeczeniem, czyli reprezentantom uciskanych zadają kłam w oczy. Takiemu losowi uległy skargi członków koła polskiego pp.: Jażdżewskiego, Mottego i Szredera. Większość pruskiej Izby deputowanych zbyła ich wprost cynicznie. Ci wyraziciele siły, pokonywającej prawo i wszelką sprawiedliwość, twierdzą, że Niemcy we wschodnich prowincyach monarchii bronią swych interesów, zagrożonych przez „polonizm zaborczy.“ Natomiast minister oświaty, p. Bosse, dał osłodzoną pigułkę, bo oznajmiając, że nie jest „zasadniczym gnębicielem Polaków,“ wyraził uznanie dla energii i wytrwałości w obronie praw i uczuć narodowych. Pomimo to wszakże zaznaczył, że bezwzględnie wierzy sprawozdaniom swych urzędników, a więc stąd wniosek, że wszelkie skargi i argumenty Polaków są kłamstwem. Tym sposobem sam minister uświęca ucisk i niesprawiedliwość. Urzędnicy jego mogą się dopuszczać gwałtów, doprowadzających ludność katolicką do rozpaczy; ale skoro powiedzą, że niema żadnych gwałtów, że oni walczą tylko z „zaborczym polonizmem,“ rząd nie wejrzy w istotny stan rzeczy, bez względu na następstwa.

P. Bosse nietylko bezwzględnie wierzy temu, co mu urzędnicy jego powiedzą, ale i sam wraz z nimi bierze czynny udział w prześladowaniu. Tak np. wystąpił ostro przeciw katolickim Towarzystwom nauczycieli w W. Ks. Poznańskiem. Skutkiem tego rozwiązało się już kilka. Zarząd związku w celach obrony postanowił zwołać w Poznaniu walne zebranie owych stowarzyszeń. Jako rezultat tego rodzaju prześladowań, jest złożenie z urzędu i wytoczenie procesu dyscyplinarnego nauczycielowi, p. Polewskiemu z Moraska pod Poznaniem, za to, iż przytaczał zdania i dowody pierwszorzędnych powag pedagogicznych, że tylko przy pomocy języka ojczystego nauka w szkołach może być wykładana z korzyścią dla uczniów.

Cały ten niezmierny ucisk ludności katolickiej ma tylko jedną dobrą stronę: wzmacnia odrębność narodową i zamyka drogi, prowadzące do służalstwa. Ludność polska może się pocieszać, że środki wynaradawiania i germanizacyi dają wprost odmienne wyniki.

Na zakończenie kroniki niniejszej zaznaczam parę drobiazgów z życia bieżącego. Oto rada miejska poznańska zgodziła się na projekt magistratu w sprawie urządzenia szkoły pomocniczej dla dzieci słabo rozwiniętych pod względem umysłowym. Taki zakład istotnie jest bardzo potrzebny, gdyż wogóle dziatwa tej kategoryi stanowi poważny procent. Pozbawiona zaś wszelkiej pomocy pedagogicznej, może w przyszłości tylko zwiększyć szeregi ludzi nieprodukcyjnych, a więc obarczyć i zubożyć społeczeństwo.

Bank hakatystów (*Landbank*) ogłosił sprawozdanie za rok ubiegły, w którem umieszczono wykaz majątków nabytych. Oto ich lista: 1) Karbowo pod Bronicą, około 14,000 morgów obszaru; 2) Stare Lipki, w pow. Lidzbarskim, około 3,000 m.; 3) Wielki Klincz, w pow. Kościerskim, 2,500; 4) Chwarzewko B. (pow. Kościerski) 1,500; 5) Chwarzewko A. (w tymże pow.) 500; 6) Trzepowo 3,700, 7) „Schoenhof“ (wszystkie w tymże powiecie) 650, 8) Parnów (pow. Koslinski) na Pomorzu, 4,100; 9) Papowo toruńskie, w Prusiech Zachodnich, 3,100; 10) Koszelewy (pow. Niborski) 12,000; 11) Reselków (pow. Kołobrzeski) na Pomorzu 3,800. W W. Ks. Poznańskiem: 12) Pawlowo (pow. Wągrowiecki) 8,700; 13) Wielki Domasław (pow. Wągrowiecki) 1,800; 14) Ludomska Dąbrówka (pow. Oborencki) 6,200; 15) Blugowo (pow. Wyszyski) 2,400. Karbowo i Stare Lipki zakupiono w r. 1895, resztę w r. z. Tym sposobem w ciągu roku Bank hakatystów zakupił 70,000 morgów obszaru. Prawie zupełnie rozparcelowano wsie: Ludomską Dąbrówkę, „Schoenhof“ i Reselków, ogółem około 10,680 morgów. Z innych wsi rozparcelowano około 14,000 m.; razem przeszło 24,000 morgów gruntu, nabytego przez hakatystów.

Bank włościański w Poznaniu ogłosił również sprawozdanie za rok ubiegły. Pod względem finansowym rozwija się bardzo korzystnie. Przy kapitale 600.000 marek własnego majątku miał czystego zysku 80,000, wypłaci zaś akcyonaryuszom 10% dywidendy.

Jako znamienny fakt germanizacyi, dorzucić musimy wiadomość, że „Siedmiorogowo“ w Poznańskiem nazywać się nadal będzie: „Siebenwald!“ *st.*

Oddychaj — nie chcę.

W głowie mojej powstał projekt: Latem zamiast szukać ustronia wiejskiego, osiąść dla „świeżego powietrza“ w turmie. Na wiosnę popełnić jakąkolwiek kradzież — „trzy, cztery miesiące“ — jesienią zaś po wyjściu, zwrócić rzecz właścicielowi z wdzięcznością i przeproszeniem.

Wszystko to wszakże nie przeszkadza aresztantom o twarzach bladych, koloru szaro-ziemnego, dostać się na parostatki. Na parowcu floty ochotniczej „odkarmiają się.“

Godzina szósta rano.

Z pod pokładu dochodzi pieśń modlitwy. Robi to silne wrażenie.

Morze bezbrzeżne dokoła. Parowiec zalany złotymi promieniami słońca. Pienia żałobne wychodzą jakby z piersi statku. Brzęk kajdan.

Olbrzym, zakuty w łańcuchy, wznosi chwałę ku Wszechmocnemu.

Modlitwa skończona.

Na spodzie okrętu podano herbatę — skarbową, zaparzoną ogólnie, dla wszystkich.

Cukru skarbowego wydają po osiem zołotników na głowę.

Na obiad barszcz albo zupa z mięsa i kasza: gryczana, jaglana, owsiana lub ryżowa. W środy i piątki obiad postny z grzybami. Dwa i pół funta chleba i półtora funta sucharów dziennie na każdego.

O dobroci strawy można wnosić z tego, że ci podróżni, którzy lubią jadło postne, w środy i piątki dopominają się, ażeby im dawano „barszcz aresztancki.“ Jest on także „przysmakiem“ oficerów statku.

O godzinie 2-ej znowu herbata; o 6-ej kolacya z kaszy.

Oto co jest nietylko w przepisach, lecz i w praktyce na parowcu.

Zrazu aresztanci rzucają się na jadło, zmiatają wszystko do szczętu. Następnie pozostaje coraz więcej.

W więzieniach grają na chleb; na parowcu przestaje on być jednostką pieniężną. Tworzy się „demonetyzacya“ chleba: nie posiada on żadnej wartości.

Na spodzie okrętu panuje „monometalizm cukrowy.“ Grają tajemnie na cukier.

* * *

Jedziemy dzień szósty. Widzę obraz ciekawy.

Że tak powiem stylem fotograficznym— „występują“ aresztanci, jak negatyw, zrazu masa szara, jednakowa. Powoli zaczynają się zarysowywać punkty, kreski i linie, tworzy się rysunek.

Twarze aresztantów widzimy wyraźnie. Z początku byłem nawet zdziwiony:

— Jak mogli ci ludzie bladzi, bezkrwiści, wynędzniali popełniać gwałty, rabować, zabijać? Każdego z nich dość palcem tknąć, a upadnie.

Tutaj jednak dobra strawa i powietrze w rzeczywistości, nie w teoryi.

Przez blade, woskowe twarze zaczyna przeświecać rumieniec. Oczy tracą wyraz mętny, stępiony, patrzą pogodniej.

Trudno opisać, jakie pognębiające wrażenie robi ta szara masa, gdy się ją widzi z dnia na dzień.

Ile tu „okrętów spalono“ — i ta szara masa zdaje się być popiołem po nich.

Ale oto zaczynają przeglądać twarze ludzkie.

Jeszcze nie wszystko spalone!

Powoli wraca zwyczajny, nie aresztancki kolor twarzy, blask oczu, a najgłówniejsza — zdrowie.

A tam... Przecież i na Sachalinie żyją ludzie.

* * *

Na parostatku aresztanci otrzymują „machorkę“ *) skarbową. Pewna zaś osoba, zajmująca wybitne stanowisko w Petersburgu, przysyła dla każdego transportu „na potrzeby aresztantów“ 250 rs.

Pieniądze te idą na zakupienie bibułki papierosowej, książek, przyborów piśmiennych, papieru na listy i prośby, których aresztanci piszą masę.

Łagodzi to trochę życie na spodzie okrętu.

*) Tytuń najprostszego gatunku. (*Przyp. tłom.*).

(C. d. n.).

WIĄZANKA KRAKOWSKA.

Ofiara hr. Potockiego. — Domy robotnicze. — Budżet miejski. — Kasa chorych. — O obrazę religii. — Uczczenie pamięci Jelinka — Odczyty.

Nastraszony widmem anarchii, pragnąc je zażegnać, hrabia Potocki złożył — nie, wyraził gotowość złożenia 20,000 złr. na budowę domów robotniczych w Krakowie. Słowo to stanie się ciałem, ofiara projektowana czynem, jeżeli: 1) gmina złoży również przynajmniej 20,000 złr. na ten cel i postara się o grunt bezpłatny pod budowę tych domów; 2) jeżeli administracya będzie bezpłatną, a czynsz z poszczególnych mieszkań w ten sposób obliczony, aby po strąceniu kosztów naprawy i podatków pozostało 4% od kapitału, przeznaczono również na budowę tanich domów dla robotników. Domy te nie powinny być skupiane w jednej dzielnicy, lecz rozrzucone tak, aby robotnicy mieli bliższą drogę do pracy; wykonane mają być najtaniej, bez zbytku bądź to zewnętrznego, bądź wewnętrznego, nawet bez *zbytku miejsca*. Rozumie się, że osoby poszlakowane, podejrzane tylko o nielojalność z mieszkań tych korzystać nie będą. Szlachetnie urodzony ofiarodawca zwraca uwagę ojców miasta, że tylko tą drogą można skutecznie walczyć z wzrastającą coraz bardziej partyą socyalno-demokratyczną, przyjmując jej słuszne wymagania za swoje. Sprawa tanich mieszkań dla robotników jest jedną z najważniejszych, niejednokrotnie była też rozstrząsaną, zawsze bez skutku. Ustawa państwowa uwalnia domy robotnicze od wszelkich podatków państwowych; ustawa krajowa uwalnia je od wszelkich dodatków krajowych, powiatowych i gminnych; przywilej ten rozciąga się na 24 lata od daty wybudowania, tylko te domy jednak z tego korzystać mogą, według orzeczenia ustawy, wydanej w r. 1892, które wystawione zostaną do r. 1902. Te ulgi podatkowe ograniczone są pewnymi warunkami, i tak: budynki muszą *wyłącznie* służyć dla robotników, muszą być wystawione przez gminę lub stowarzyszenie robotnicze. Otóż gmina z tych ulg podatkowych korzystać nie będzie, budową domów robotniczych zająć się nie może, reprezentacya miejska w znacznej liczbie składa się z właścicieli, w których interesie budowa domów robotniczych bynajmniej nie leży. Ofiara hr. Potockiego i dla innych względów pozostanie, zdaje się, tylko słowną; jednym z głównych warunków jej spełnienia jest to, aby miasto złożyło również co najmniej 20,000 złr. i grunt pod budowę, a pan hrabia, przewodniczący sekcyi skarbowej, chyba wie najlepiej, jaki to ciężki warunek, zwłaszcza obecnie, gdy na skutek sprzeniewierzenia kasyera miasto tak wiele straciło*) (60,000 złr.).

Budżet tegoroczny przedstawia się wprawdzie nieźle, ale tylko wskutek tego, że wykreślono z preliminarza kilka ważniejszych pozycyj. I tak: wydatki na bruki zmniejszono o 50,000 złr., administracyjne o 100,000 złr. Reszta kasowa mimo defraudacyi wynosi 350,000 złr.; z tego jednak odliczyć należy 150,000 złr. na zakupno trzech realności, 100,000 złr. musi pozostać w kasie, jest więc do rozporządzenia tylko 100,000 na pokrycie wydatków nadzwyczajnych. Zwyczajne wzrosną znacznie w najbliższym czasie z powodu reformy płac urzędników magistrackich, zwłaszcza polepszenia bytu urzędników akcyzy, nie pobierających płac odpowiednich, nie mających również zapewnienia na starość. Reorganizacya szkół wpłynie także na powiększenie wydatków, na których pokrycie dochody miasta nie starczą. Miejskie dodatki do podatków wynoszą obecnie 22%; trudno je podwyższać. Kraków stara się o dostęp do innych źródeł dochodu, mianowicie o udział w akcyzie rządowej, o zniżenie państwowego podatku czynszowego. Mówi się też wiele o podniesieniu przemysłu i handlu, o koniecznej potrzebie racyonalnej polityki ekonomicznej, gminnej. Dla Galicyi ma powstać drugi inspektorat przemysłowy. Rada miejska czyni starania, aby Kraków stał się jego siedzibą.

Sprawozdanie z czynności zarządu miejskiej kasy chorych wykazuje w roku ubiegłym od dnia 1 stycznia do 31 grudnia przychód 95,161 złr. 56 ct., zebrany z opłat robotników i pracodawców. Z tego wypłacono jako zasiłki dla 12,266 chorych 28,849 złr. 60 ct. W marcu r. b. zwołana przez rząd ankieta obradowała nad sprawą rozszerzenia przymusowego ubezpieczenia robotników na wypadek choroby. Biegli, zabierający głos w tej sprawie, zostali przez rząd mianowani, a nie wybrani, skutkiem czego Galicya zachodnia nie miała w niej ze sfer robotniczych żadnego przedstawiciela, któryby istniejący stan rzeczy, wszelkie braki w obecnej ustawie kasy chorych i nędzę robotników znał i prawdziwie przedstawił. Postanowiono więc uprosić posła z ziemi krakowskiej, Ign. Daszyńskiego, aby w tym przedmiocie wystosował interpelacyę do rządu.

Znowu proces o obrazę religii toczył się przed ławą przysięgłych: Oskarżycielem publicznym jest tym razem prokuratorya państwa, oskarżonym Artur Górski. Artykuł jego „Vespero die,“ umieszczony w dodatku gwiazdkowym *Dziennika Krakowskiego*, nie wzbudził żadnych podejrzeń na razie; dopiero po upływie kilkunastu dni prokuratorya dopatrzyła się w nim strasznej zbrodni. W artykule tym — według słów prokuratora — autor bluźnił i okazywał wzgardę religii, czem wywołał publiczne zgorszenie. Dowód konfiskaty doręczono dopiero 7 stycznia (artykuł wyszedł 24 grudnia). Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych; przysięgli jednak zbrodni dopatrzeć się nie umieli; bo nie było rzeczywiście ani jej cienia. Po długich naradach, prowadzonych z rzadką ścisłością i sumiennością, uznali oskarżonego jednomyślnie niewinnym, a trybunał wydał wyrok uwalniający.

Związek literacki zakrzątnął się koło sprawy uczczenia pamięci Edwarda Jelinka: Proponuje on, aby Czesi i Polacy zebrali na ten cel po 8,000 złr.; odsetki od tych kapitałów mają być przeznaczone na stypendyum im. Jelinka dla Czecha, pragnącego dokończyć studyów na uniwersytecie w Krakowie, i dla Polaka, przebywającego z tym celem w Pradze. Obowiązkiem stypendystów będzie nauczyć się języka i poznać literaturę bratniego narodu. Gdyby ten projekt nie mógł się urzeczywistnić, proponuje Związek umieszczenie tablicy pamiątkowej polskiej w Pradze czeskiej.

W czytelni dla kobiet rozpoczyna p. Zofia Daszyńska seryę wykładów z ekonomii politycznej. „O położeniu kobiet we Francyi“ czytał w sali ratuszowej p. Antoni Potocki. W odczycie tym prelegent uwydatniał prawną zależność kobiety zwłaszcza zamężnej, uwzględniając mało jej stanowisko społeczne.

Ar.

*) Hr. Potocki dał mniej pieniędzy, niż wymaga [illegible]. Taka skromna suma może imponować tylko na tle skąpstwa arystokracyi galicyjskiej. *Red.*

NIE TĘDY DROGA!

I.

Książka ks. Karola Niedziałkowskiego wydana świeżo p. t.: „Nie tędy droga, szanowne panie,“ skłania mnie do wystąpienia w sprawie kobiecej. Zanim atoli dotknę samej kwestyi, muszę chociażw kilku słowach podać charakterystykę autora. Jest on wielce namiętnym i łatwo się zaślepia własnym fanatyzmem. Pojedyncze wyjątkowe postacie i ich dzieła (w danym wypadku—autorki), uogólnia i całą grupę potępia: „emancypantki, histeryczne poetki, żony co mężów odbiegły, matki-kukułki co dzieci porzuciły, autorki pornograficznych piśmideł, nadęte cytatami erudytki, wspierane przez szarą masę niedouczonych panienek i bezwyznaniowej młodzieży męzkiej, zachęcane przez jeszcze bardziej bezwyznaniowych koryfeuszów nauki materyalistycznej.“ Niektóre autorki w rzeczywistości głęboko i szczerze religijne, zdaniem ks. Niedziałkowskiego, są bezwyznaniowe. Postępowemi są te, które nic wspólnego z postępem nie mają. Rozumie się, że jako takie, nietylko one, lecz i ich dzieła, zasługują na bezwzględne potępienie. Zgóry wszystko gani, nawet nie czytając. Jeden przypadkowo wzięty wiersz Konopnickiej daje mu powód do lekceważenia tej znakomitej, pierwszorzędnej poetki w dobie dzisiejszej. „Bardzo cierpkim owocem emancypacyi jest zaśmiecenie literatury plewami miernoty i lichoty wyrobu pióra niewieściego.“ Niedawno jeszcze „pisały tylko zdolniejsze i silniejsze, i było bardzo dobrze... Od lat dziesięciu zmieniło się na gorsze; wiatr emancypacyi powiał po równinach nadwiślańskich i pod jego tchnieniem zapaliły się w zdobnych grzywkami głowach zapędy autorskie: chęć rozwijania fantazyi twórczej. Posypały się więc, jak z rogu obfitości, powieści, liczne nowele i inne utwory, których jedyną zaletą było, że dawały pewien odbyt drukarniom i fabrykom papieru. To jednak byłoby jednem z mniejszych. Od rzeczy lichych i nudnych można się ratować, nie kupując ich i nie czytając; jest dla nich zresztą piec w zimie, a latem śmietnisko. Gorszym daleko i zupełnie już opłakanym skutkiem emancypacyi jest zagnojenie i zatrucie naszej literatury utworami rozwiązłymi, który to rodzaj uprawiają *con amore* niektóre nasze autorki-feministki.“ Siedem duchów nieczystych opętało te kobiety; zagnajają one nam piśmiennictwo „szpetnymi wymysłami, histeryą podrażnionego mózgu.“ „Niemoralność i brak wstydu w naszej literaturze reprezentują przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, kobiety.“

Już tych kilka cytat dostatecznie charakteryzuje całą wartość twierdzeń ks. Niedziałkowskiego. Zdawałoby się, że zadaniem przedstawiciela kościoła jest bronić ludzi od oszczerstwa, wytykać wady rzeczywiste ze spokojem i wyrozumiałością. Tymczasem parę powieścideł istotnie niesmacznych i miejscami cynicznych, stworzonych przez wyjątkowo nienormalne czy nienormalną kobietę, wystarcza mu, ażeby nietylko sponiewierać wszystkie utwory niewieście, lecz i ogół autorek spryskać błotem, zohydzić je w oczach społeczeństwa, splugawić, a nawet nazwać Mesalinami i Faustynami.

Jeżeli na kobietę ktoś w prywatnem kółku rzuci półszeptem cień podejrzenia nieuzasadnionego, potępiamy go jednogłośnie i nazywamy oszczercą. Cóż powiedzieć o tym, który ma odwagę publicznie za pomocą słowa drukowanego bez żadnych dowodów, zbezcześcić wszystkie nasze autorki! Uczynił to sługa kościoła, który zaznacza, że stanowisko moralne

kobiety podniosło się w społeczeństwie chrześciańskiem, że „znalazła ona nietylko sprawiedliwość, nietylko pobłażliwość dla wad swoich, współczucie dla cierpień, nietylko otrzymała prawa, jakie jej się należały, ale doczekała się szacunku, a nawet czci"; który z uznaniem podkreśla, iż w chrześcianizmie nawet dla upadłych znalazła się rehabilitacya: Afra, Pelagia, Marya Magdalena, Aglae, Thais otrzymały koronę świętości! Ten sam sługa kościoła w porywie fanatyzmu nie waha się obrzucić błotem kobiety czyste dlatego, że znalazł parę utworów jaskrawych.

Kto zna literaturę naszą dokładnie, kto się umie zdobyć na jaką taką bezstronność, ten wie doskonale, że kobiety, chociaż nie dały płodów genialnych, lecz wzbogaciły piśmiennictwo utworami wartościowymi, przewyższającymi wiele powieści i zbiorów poezyj mężczyzn, pasowanych na znakomitych i żarliwie przez prasę reklamowanych. Gdyby ks. Niedziałkowski miał cierpliwość czytać wszystko, co wyjdzie z pod prasy i gdyby zajrzał do składów rękopiśmiennych w redakcyach, przekonałby się, że zaśmiecają i zagnajają literaturę nietylko kobiety, ale może nawet w przeważnej liczbie mężczyźni; że grafomania tak dobrze kwitnie śród młodzieży męzkiej, jak i niewieściej.

Nie dość jest sądzić człowieka z jego pism. Dzieje literatury powszechnej posiadają masę utworów bardzo moralnych, z których jednak znaczną część stworzyli ludzie w życiu wielce niemoralni i zasługujący na pogardę. Świadczy to, jak dalece talent i jego płody odbiegają od człowieka, chociaż powinny być sharmonizowane z sobą, i jak trzeba być ostrożnym w sądzeniu charakteru według myśli utrwalonych na papierze. Ks. Niedziałkowski nietylko nie zachowuje tej ostrożności, lecz z paru książek bodaj jednej czy dwu autorek wyrokuje o moralności ogółu kobiet piszących, potępia jednostki prawe, które odczuwają szczerzej niedole i potrzeby społeczeństwa, niż niejeden „niespoganiony," roniący łzy dla zwyczaju z zimnej duszy i zgrubiałego serca. Autor nie zna ich, ale wystarcza mu twierdzenie, że „czego się pragnie, o tem się mówi i pisze," boć „z pełności serca usta mówią."

Dążność do ukształcenia wyższego jest bardziej niemoralną, niż tworzenie powieści, nowel i poezyj. Niemoralność ta tkwi głównie we wspólnej nauce kobiet z mężczyznami. Zdaniem autora „każdy, komu choć trochę leży na sercu moralność publiczna i nauka rzeczywista młodych pokoleń, z oburzeniem powinien odrzucać i potępiać wszelkie szkoły wspólne dla młodzieży płci obojej, bo że w takim razie nauki byłoby bardzo mało, albo zgoła nic, a zgorszenia i rozpusty bardzo dużo, o tem chyba mówić nie potrzeba."

Fakty jednak przeczą twierdzeniu autora. Kiedy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zawrzało niezadowolenie z powodu projektu uprzystępnienia kobietom męzkich szkół wyższych, prezydent jednego z tych zakładów, kolegium Adalberta, rozesłał r. 1884 kwestyonaryusz do rektorów wszystkich innych zakładów tego rodzaju, z prośbą o zakomunikowanie wyników nauki wspólnej. Niezależnie od tego p. Sewal, autor monografii o wykształceniu kobiet (*Womans Work in America*), przedsięwziął także poszukiwania w r. 1890. Obaj otrzymali około 200 odpowiedzi, przemawiających na korzyść nauki wspólnej. Między innymi rektor uniwersytetu w Michiganie pisze: „Kobiety przyjęto wbrew woli większości profesorów; dziś wszakże śród nich niema ani jednego przeciwnika studentek. Drogę ku temu już dawno przygotowano. Kolegia sekt[illegible]anckie jeszcze przed wielu laty otworzyły podwoje kobietom. Ten sam zwyczaj istnieje w tak zwanych *high schools*. „Kobiety nie straciły swej kobiecości, uczyły się pilnie z powodzeniem, skończyły naukę pomyślnie i dziś niektóre są nauczycielkami w najlepszych szkołach średnich, inne są profesorami Wellesley College, jedna zaś była rektorką tego zakładu, a następnie członkiem komitetu szkolnego w Massachusets." Profesor uniwersytetu kornelskiego, Tyler, również stwierdza bardzo dodatnie rezultaty. Zdaniem jego, ogólny charakter życia w kolegiach stał się poważniejszym; w stosunkach koleżeńskich, od czasu gdy tam weszły kobiety, zapanowała większa przyzwoitość, uprzejmość i skromność. Kobiety są uważane za wzorowe studentki. Nie będę tu przytaczał mnóstwa innych dowodów podobnych.

W prawdzie ks. Niedziałkowski powie na to, że „sławny jest bęben za górami," lecz swoją drogą licznych i niezaprzeczonych faktów nie obali, a natomiast nie wskaże za pomocą przykładów owej „rozpusty," której podobno bardzo jest wiele tam, gdzie się odbywa nauka wspólna. Przeciwnie, w wielu miejscach spostrzeżono nie zbliżenia miłosne, tj. rozpustę, lecz, jak w uniwersytetach angielskich, nienawiść i brutalną walkę konkurencyjną. Szczególną pod tym względem sławę wyrobiła sobie młodzież uniwersytetu i kolegium chirurgicznego w Edynburgu, gdzie w obawie napaści i pobicia musiano studentki odprowadzać do domu pod eskortą. Nie jestem zwolennikiem nauki wspólnej obu płci, już chociażby z powyżej przytoczonego powodu walki konkurencyjnej. Tam przecież, gdzie niema funduszów na zakładanie osobnych uniwersytetów dla kobiet, jest to środek konieczny, tymczasowy.

Zenon Pietkiewicz.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK

Pomnik dla Mickiewicza.


Sprawa ta została w zasadzie rozstrzygniętą przychylnie. Warszawski generał-gubernator J. O. Ks. Imeretyński zawiadomił pp. M. Radziwiłła, H. Sienkiewicza i A. Kłobukowskiego, którzy wnieśli odpowiednie podanie, że władza zezwala na postawienie pomnika. Jednocześnie panowie ci otrzymali zatwierdzoną listę 12 członków komitetu, wybranych z 24 przedstawionych przez nich kandydatów. Grunt tedy prawny dla pomnika jest, pozostaje tylko wynaleźć na placach publicznych grunt właściwego miejsca, zająć się zebraniem składek, co pójdzie łatwo, wybrać artystę, któryby stworzył dzieło godne swego przeznaczenia, co pójdzie trudniej, i doprowadzić całe przedsięwzięcie szybko do końca, co pójdzie najtrudniej. Ta ostatnia obawa jest o tyle uzasadnioną, że mamy ciągle przed oczyma smutne doświadczenie w haniebnym i publicznego piętnowania godnym wypadku z pomnikiem Mickiewicza w Krakowie. Doświadczenie to będzie zapewne silną pobudką do energicznego działania, zwłaszcza dla tych członków komitetu warszawskiego, którzy należeli, czy jeszcze należą do krakowskiego.

Meteor.

W tych dniach przelatywał w nocy pod Warszawą meteor, który oblał ziemię w wielomilowym promieniu jasnem światłem. Podobne zjawisko zaszło współcześnie w naszej prasie. Przeleciał po nad nią p. Dewajtys z *Rolnika i Hodowcy*, który rozproszył ciemności naszego życia następującem światłem: „Dotychczas istnieje *zamiar* wprowadzenia ziemstw do 9 gubernij (t. zw. zachodnich), za (?) wyłączeniem Królestwa Polskiego; sądzimy jednak, że zabiegliwością (!) i umiejętnem (!) zabraniem się do rzeczy możnaby było przy przychylnem zachowaniu się władz reformę rozciągnąć i na to ostatnie. Wszak każdy przyzna, że samorząd ziemski jest to sprawa daleko ważniejsza, niż postawienie np. pomnika Mickiewiczowi w Warszawie. Sądzimy nawet, że w tej kwestyi dwóch zdań być *nie może*, a pomimo to mamy już delegacyę, która żywo się zajmuje wyjednaniem pozwolenia na postawienie pomnika wielkiemu poecie, nikt zaś dotychczas nie pomyślał o zorganizowaniu takiej delegacyi, któraby się mogła *zająć* kwestyą ziemską." Zadanie to wkłada autor lekką ręką na Sekcyę rolną i na Komitet Tow. Kred. Ziemsk. Zaiste, wobec tego światła trzeba przetrzeć oczy, ażeby.. upewnić się, że ono nam zajaśniało nie we śnie, lecz na jawie. Bo pomijając nawet kwestyę, czy *mogą* być „dwa zdania" co do stopnia ważności pomnika dla Mickiewicza i ziemstw (a według nas mogą, chociażby z tego względu, że wartość społeczna pierwszego jest nam dobrze znaną, a druga w przeszczepieniu na tutejszy grunt nieznaną), szan. autor zapomniał o przysłowiu, ostrzegającem, że co innego jest Rzym, a co innego Krym, chociaż oba w swych nazwach kończą się na *ym*. Dla Kasi mogą być nawet ważniejsze kartofle, niż koszula, ale to nie znaczy jeszcze, ażeby ona chodziła bez koszuli, dopóki jej nie urodzą się kartofle. Mickiewicz jeszcze mniej przeszkadza ziemstwom, niż koszula Kasi kartoflom. Społeczeństwo nie ma wyznaczonej ilości energii, której ubytek dla jednej sprawy mógłby zubożyć drugą. Powtóre, p. D. zapomina, iż na pomnik Mickiewicza w Warszawie potrzeba tylko *zezwolenia* władzy, tymczasem na wprowadzenie ziemstw do naszego kraju potrzeba prawodawczej częściowej *zmiany ustroju* państwa, czyli że pierwszy jest w porównaniu z drugiemi wypadkiem drobnym. Po trzecie, jeśli nasz oświeciciel mniema, że „zabiegliwość" i „umiejętne wzięcie się do rzeczy" delegatów skromnej Sekcyi rolnej lub Komitetu T. K. Z. mogłyby tak mocno i skutecznie oddziałać na „sfery miarodajne," iż otrzymalibyśmy ziemstwa, których bez starań nie dostalibyśmy, dowodzi tylko, że dotychczas przebywał w sferach bardzo odległych od ziemi, a przynajmniej od tego jej odcinka, który my zamieszkujemy. Zważywszy to wszystko i ponieważ co do gubernij Zachodnich istnieje dopiero „zamiar" nadania im ziemstw, a co do Królestwa Polskiego nie istnieje nawet zamiar, więc niech p. D. nie wydziwia naszej opieszałości i nie bałamuci swych naiwnych czytelników, że „w końcu XIX w. odrzucamy samorząd ziemski wówczas, gdy go nam proponują." Bo nam nikt „miarodajny" nic podobnego nie „proponuje."

„Słomiany zapał"

Taką już nazwą ochrzcił naszą walkę z Niemcami sam jej inicyator, *Kuryer Codzienny*. Ze smutkiem zaznacza on, że uroczyste przysięgi niekupowania niczego u prześladowców, poleciały z wiatrem, że agenci pruscy otrzymali dla swych fabryk liczne obstalunki itd. Jak czytelnik przypomina sobie, przepowiedzieliśmy ten koniec hałaśliwej krucyaty. Gadać, przedewszystkiem gadać pięknie, patryotycznie umiemy, ale nasz język ma ostrze lodu, który wygląda na twardy metal a szybko topnieje. Nasze słowa nie mają siły kiełkowania w czynach, zasiane nie wschodzą, jak puste i jałowe ziarna. Dziś jeszcze się mówi i pisze o odwecie na Niem-

ach za ich niecnoty hakatystyczne, a z pewnością w przyszłej jesieni zaledwie ci pamiętać będą o wyzywającej rękawicy, którzy ją rzucili. Nie pierwszy to i nie ostatni strzał ślepym nabojem. Nie martwi on nas w tym pojedynczym wypadku, ale martwi nas jako stała ułomność narodowego charakteru, która sprowadza zawody ciągłe i bardzo dotkliwe. Mniejsza o to, że będziemy kupowali towary u Niemców, gorszem jest to, że nie możemy wyleczyć się z okropnej wady lekkomyślnego zaprzysięgania postanowień, których nie dotrzymujemy w najważniejszych sprawach.

Nasze Monaco.

Na polu Mokotowskiem otwarty już został klub gry hazardownej w totalizatora. Jak lat poprzednich, pędzą tam co kilka dni tłumy: bogaci, średnio zamożni, ubodzy, starcy, dzieci, kobiety, niosąc posiadane i pożyczone pieniądze, tracąc je nieraz z uszczerbkiem najkonieczniejszych potrzeb, obowiązków, sumienia i honoru. Naturalnie o celach hodowli koni nikt nie myśli: biegają one dlatego tylko, ażeby jedni mogli grać o nagrody, a drudzy o stawki w totalizatorze. Zamiast koni mogłyby ścigać się żółwie lub walczyć koguty, mogłaby odbywać się jakakolwiek walka, której wynik pozwoliłby używać wzruszeń hazardu. Czy i kiedy to się skończy?

Wzmocnienie bezpieczeństwa.

W ostatnich czasach mieszkańców siedzib letnich zaczęły niepokoić kradzieże, a nawet tu i owdzie napady, wdzieranie się do mieszkań. Wiadomo, że Warszawa w promieniu wiorst 30—40 jest opasana pierścieniem złodziejskim, złożonym z dwu kategoryj złoczyńców. Jedni udają się w okolice miasta dobrowolnie, inni, tak zwani „pobytowi,“ osadzeni przymusowo, są postrachem i utrapieniem okolicy. Cierpią na tem również mieszkańcy miasta, wyjeżdżający na lato, i dotąd, pomimo rozwoju letnich mieszkań, nie mieli najmniejszej rękojmi bezpieczeństwa. Dopiero obecnie nakazano właścicielom tych siedzib (zdaje się nie wszędzie) wprowadzić stróżów nocnych. Będzie to przynajmniej cień bezpieczeństwa. Przedsiębiorcy, ciągnący zyski z mieszkańców miasta, są niezmiernie chciwi; wprowadzenie więc takiej straży będą uważać za ciężar wielki i zadość uczynią żądaniu pozornie. Jakiś starzec z kijem na przestrzeni wiorstowej nie zdoła nietylko odeprzeć, ale nawet spostrzedz złodziejów; a zresztą któż może ręczyć, że ci sami stróże nie będą należeć tajemnie do ich organizacyi? W okolicach wielkich miast rosyjskich, gdzie mieszkania letnie bardziej się rozwinęły, niż u nas, wprowadzono stałe posterunki policyjne; dlatego tam ochrona mienia i spokoju mieszkańców jest istotna. U nas nie można oczekiwać inicyatywy w tej mierze ze strony przedsiębiorców. Najbardziej zainteresowani, tj. mieszkańcy miasta, wyjeżdżający do siedzib letnich, powinni poczynić starania stosowne; mianowicie—zbadać, na jakich podstawach stworzono straż policyjną w okolicach wielkich miast Cesarstwa i sformułować podanie dobrze umotywowane.

Porządki — nieporządki.

Jak zwykle, z nastaniem sezonu wiosenno-letniego, publiczność zaczyna narzekać na nieład, pogwałcenie wszelkich wygód i praw pasażerów, skutkiem wprowadzania zmian *dla ich wygody*. Większość tych zmian razi bezmyślnością, jak np. odebranie przywileju korzystania z biletów sezonowych kilku osobom, chociażby to była rodzina. Za niedołęztwo więc zarządu, który nie może zapobiedz nadużyciom garstki handlarzów, cierpi ogół podróżnych. Drugiem „udogodnieniem“ jest kontrola biletów przed wyjściem na peron, skutkiem czego we drzwiach tworzy się ścisk i zamieszanie, z czego naturalnie korzystają złodzieje. Jeden człowiek postawiony we drzwiach, musi na kwadrans przed odejściem pociągu skontrolować wszystkich jego pasażerów. Oczywiście wielu przebojem dostaje się bez kontroli, za co zapewne odpowiada przed zarządem ów nieszczęśliwy kontroler. Dopóki wolno było podróżnym wsiadać do wagonów z chwilą podania pociągu, panował istotnie porządek wzorowy; nikt nie spieszył, nie gubił rzeczy, nie był okradany; każdy mógł spokojnie zająć miejsce. Dziś setki osób urządzają wyścigi, napadają na pociąg jak rabusie, a służba wagonowa traci głowę, bo nie może sobie poradzić z nieładem, wprowadzonym przez zarząd. Mając bezpośrednią styczność z publicznością, cierpi podwójnie: przeciążona pracą, nie może zadośćuczynić włożonym na nią wymaganiom; stawiając *veto* podróżnym, naraża się na wylew ich gniewu, słowny, a czasem nawet czynny. Są wprawdzie między innemi rozporządzenia racyonalne, ale te nigdy w praktyce nie bywają wykonywane, przez oszczędność, pomimo że co rok ponawiają je okólniki departamentu kolejowego. Obecnie np przypomniano kolejom, ażeby ściśle się stosowały do liczby miejsc w wagonie, a w razie ich braku, żeby umieszczano pasażerów klasy III-ej w II-ej lub I-ej; wreszcie, aby dodawano pociągi podwójne, jeden za drugim. Rozporządzenie to, jak zwykło, zapewne pozostanie w znacznej części na papierze.

BADANIA NAUKOWE.

CZŁOWIEK I PRZYRODA.

I.

Człowiek, i społeczeństwo, rozważane jako ogół ludzi i bogactwa, stanowią cząstkę przyrody. Prawda ta jest dzisiaj tak powszechnie przyjętą, iż stała się najpospolitszym ogólnikiem, który lekceważymy. Ale zanim doczekała się takiego uznania, musiała długo walczyć z poglądem, iż człowiek jest panem stworzenia, a przyrodą rządzi celowość, mająca na widoku zaspokojenie jego potrzeb, tj. iż słońce tylko po to świeci, ażeby ogrzewać ziemię, ziemia po to okrywa się roślinnością, ażebyśmy mieli czem napawać swoje oczy. Istota ludzka i jej dzieje uchodziły za coś po za przyrodą. Próby w rodzaju przedsięwziętej przez Spencera, a usiłującej przedstawić rozwój społeczny w terminach materyi i ruchu, z punktu rozwoju naszej umysłowości, były znakomitemi posunięciami w kierunku naukowego pojmowania wszechświata. Filozof angielski rysuje obraz idących po sobie i współrzędnie zróżniczkowań i zcałkowań, od mgławicy bezładnej prowadzi nas do niezróżniczkowanej jeszcze, ale już wyodrębnionej masy planetarnej, od rozpalonego globu do ukazania się kształtów zwierzęcych, od pojedyńczo żyjących osobników do gromady i stosunku wzajemnego jej członków. Krok za krokiem, pokazuje nam, jak przyroda, rozwijając się samorzutnie, wytwarza coraz bardziej złożone kształty, innemi słowy, jak materya, zróżniczkowana w pewien sposób i obdarzona pewnym ruchem, z tego ogniwa pierwotnego układa się w coraz dalsze i jak powstaje pasmo rozwijających się kształtów kosmicznych, w których liczbie znajduje się człowiek wraz ze swymi tworami.

Taki rzut oka na łańcuch kolejnych zróżniczkowań i zcałkowań rozszerzył nasze widnokręgi umysłowe. Zresztą dzisiaj żyjemy się z tem pojmowaniem.

Atoli ta okoliczność, iż istota ludzka, społeczeństwo itd. są także cząstką przyrody i, jak każda inna sfera tej ostatniej, mogą być przedstawione w terminach materyi i ruchu, bynajmniej nie uprawnia nas do utożsamiania praw rozwoju społecznego z rozwojem kosmicznym i przenoszenia uogólnień, zyskanych w zakresie innych części przyrody, żywcem do tłómaczenia procesów życia gromadnego. Carey usiłował np. objaśnić niektóre objawy tego życia powszechnem ciążeniem i odpychaniem. Komuś taka próba wydaje się może arcyfilozoficzną, w gruncie rzeczy jest ona tylko czczą zabawką, niczem więcej. Podobnym charakterem odznacza się zamiar wyprowadzenia pewnych cech życia społecznego z uogólnień, wysnutych przez Taita dla układów zachowawczych i niezachowawczych: „Tylko bowiem w zjawiskach, zachodzących w zachowawczych układach społecznych, do których należyć się zdają polityczne i religijne formy życia społecznego, akcya, o ile nie rozbija i nie modyfikuje zasadniczo danego układu, wywołuje zawsze odpowiednią reakcyę. Natomiast w układach niezachowawczych, do których prawdopodobnie należy większość form ekonomicznych, akcya bynajmniej nie musi nieuniknienie doprowadzać do reakcyi. To też wątpliwem jest wielce, czy np. po współczesnej akcyi, dążącej ku zastąpieniu drobnego przemysłu przez wielki, nastąpi kiedykolwiek reakcya w odwrotnym kierunku.“

Przy rozbiorze książki p. Z. Herynga mieliśmy sprawę z inną próbą wyrażenia zjawisk społecznych w terminach kosmicznych, ściślej: pseudo-kosmicznych, mianowicie w terminach energii kinetycznej i potencyalnej. Usiłowaliśmy tam wykazać, iż pewnym symbolem słownym nadano treść nieodpowiednią. Z powodu moich artykułów p. J. J. Boguski wystąpił z pewnymi zarzutami, dotyczącymi rozwijanych przezemnie poglądów. Sądzę jednak, iż słuszność jest po mojej stronie. To skłoniło mnie do rozpatrzenia niektórych zagadnień z teoryi poznania i do rozwinięcia tezy, którą naszkicowałem, pisząc o *Logice ekonomii*.

Przedewszystkiem winniśmy zastanowić się nad stosunkiem podmiotu, tj. naszej jaźni, do otaczającego nas świata.

Tak zwany zdrowy rozsądek przeciwstawia materyę duchowi i uważa ją poniekąd za rzecz podstawową, tj. usiłuje sprowadzić ducha do materyi. Dość będzie tutaj wspomnieć o próbach Büchnerów i Moleschottów: ich zdaniem myśl była tak samo wytworem mozgu, jak ślina — pewnych gruczołów. Starano się wytłómaczyć nasze życie duchowe jako ruch atomów. Filozofia materyalistyczna odźwierciadliła w sobie poniekąd powszechne dążenie obecnej epoki dziejowej, w której stosunki rzeczowe, zewnętrzne, są czynnikiem, kształtującym pożycie społeczne i w dalszym ciągu nasze uczucia i nawet temperament. Przełożyła ona ducha na materyę i w poznaniu praw, rządzących tą ostatnią, spodziewała się znaleźć klucz do zrozumienia i odcyfrowania tajników jaźni. Zmieszano przytem dwa pojęcia, bardzo różne: znajomość czyjejś istoty i możność przewidywania pewnych objawów, zniósłszy zaś to odróżnienie, obwieszczono materyę za kategoryę lepiej znaną. Tymczasem, jeśli poddamy przedmiot głębszej analizie, okaże się, iż stany naszej jaźni są jedyną rzeczą, którą istotnie znamy. Każdy z nas przewybornie uświadamia sobie, czem jest popęd, energia, wysiłek, praca. Atoli, chociaż znamy procesy duchowe co do ich istoty, jednocześnie, z powodu złożoności zjawisk ba-

danej dziedziny, bardzo mało postąpiliśmy w zbadaniu ich wzajemnego powiązania.

Zgoła inaczej rzeczy stoją, gdy przechodzimy do świata zewnętrznego.

Wiedza nasza może tu poszczycić się wielkim zasobem wiadomości. Umiemy przewidywać zaćmienia, wyznaczyliśmy rozmiary ziemi, wymierzyliśmy przestrzenie międzyplanetarne. Procesy, odbywające się we wszechświecie, były tak proste względnie, iż dały się powiązać w ogniwa kolejne i sformułować pod postacią tak zwanych praw. To dało powód do twierdzenia, iż poznaliśmy przyrodę. W gruncie rzeczy jednak jest ona co do swojej istoty dla nas niedostępną. Świat taki, jakim go widzimy i wyobrażamy sobie, jest dziełem naszych zmysłów. Barwa jako barwa na zewnątrz nas nie istnieje — i zjawia się dopiero z czującym podmiotem, który pewną podnietę działającą z zewnątrz — szczególne drgania „eteru“ — ujmuje jako barwę. Tam samo ciepło i zimno, o ile nie ma podmiotu, są tylko drganiami cząstek materyi — nic nadto, przybierają zaś inny charakter tylko wtedy, gdy zaczynają oddziaływać na nasze zmysły. Nawet materya, ta najwyższa instancya dla filozofii zdrowego, chłopskiego rozumu, jest tylko takiem samem podmiotowem ujęciem pewnych wrażeń.

Atoli wykazując, iż wyobrażenie nasze o wszechświecie jest tworem subjektywnym, jesteśmy dalecy od twierdzenia, ażeby było ono czemś dowolnem. Nie! Wrażenia, które otrzymujemy z zewnątrz i na których podstawie budujemy naszą wiedzę oraz wysnuwamy obliczenia i przewidywania, nadchodzą do naszej jaźni niezależnie od naszej woli i układają się w pewne pasmo następcze także pod działaniem pobudek, będących po za naszym podmiotem. Tam, w świecie zewnętrznym, istnieje coś, co im stale odpowiada. Ten podkład przedmiotowy wrażeń naszych znamy tylko ze sposobu oddziaływania na nasze zmysły. Czem jest owa *Ding an sich*, czy wolą, jak chce Schopenhauer, lub czuciem, jak twierdzi Avenarius, punktami dynamicznymi lub poruszającymi się atomami, nie będziemy rozstrzygali, bo zdołalibyśmy dać tylko jedną odpowiedź, mianowicie, że wola i czucie, punkty dynamiczne i atomy, są już wetknięciem w przyrodę naszych stanów wewnętrznych i obrazów. Ale jakkolwiek winniśmy rozstać się z myślą przeniknięcia otaczającej nas zagadki, przecież możemy badać procesy odbywające się w niej, budować uogólnienia, pozwalające nam przewidywać dalekie zdarzenia, słowem, ujarzmić nasze otoczenie.

Rozwój filozofii polega faktycznie na wzroście tej świadomości, iż nasze pojęcia o istocie i sprężynach zjawisk świata zewnętrznego są tylko tłómaczeniem jego istoty na język stanów podmiotowych. Krok za krokiem, w miarę postępu analizy filozoficznej, oswobadzamy nasze wyobrażenie o świecie od takich wtrętów i przechodzimy do oparcia naszej wiedzy na tem, co istotnie otrzymujemy z doświadczenia. Postęp fizyki i fizyologii zmysłów wykazał nam, że barwa, ciepło, dźwięk istnieją w przyrodzie, o ile my istniejemy i czujemy i że po za obrębem naszej jaźni odpowiadają tym stanom tylko specyficzne drgania środowiska. Rozwijająca się psychologia dowiodła, że czas i przestrzeń są wprost subjektywnemi modłami ujmowania stosunków zewnętrznych. Wiemy, że owe „żelazne“ prawa przyrody, o których tyle się mówi, są przeniesieniem na wszechświat naszych kategoryj społecznych, w istocie rzeczy zaś są tylko uogólnieniami z dotychczas zbadanych procesów. Ponieważ po *A* przy pewnych warunkach dotychczas zawsze następowało *B*, przeto mówimy, że „pewne prawo rządzi przyrodą,“ chociaż jedynie moglibyśmy powiedzieć, iż tak było dotychczas, ilekroć rzecz badaliśmy. Nie mamy żadnego oparcia dla twierdzenia, iż nadal tak być musi. Kategorya przyczynowości jest tylko pewną modłą myślenia — nic nadto. Naukowa analiza naszych wyobrażeń o wszechświecie powoli oddziela to, co jest dane bezpośrednio przez doświadczenie, tj. jest odbiciem w naszej jaźni stanów i procesów zewnętrznych, od tego, co podsunęliśmy pod te stany dla lepszego ich zrozumienia, tj. powiązania przyczynowego. Rozbierając z takiego punktu pierwiastki naszej wiedzy, musimy uznać nietylko takie teorye, jak atomistyczna, jedynie za rodzaj rusztowań mnemonicznych, które pomagają nam oryentować się w powodzi faktów, lecz nawet winniśmy przyjąć, iż pojęcie materyi ważkiej i eteru są także wypowiedzeniem tylko tego, iż podłoże zewnętrzne rozmaicie na nas działa — raz jeden oddziaływanie jego ujmujemy jako światło lub elektryczność, w innym znowu wypadku jako ważkość (ciężar), przyczem pojęcie masy ważkiej możemy postawić w jednym rzędzie z pojęciem analogicznem masy elektrycznej (ładunku).

Nie chodzi nam o drobiazgowy rozbiór stosunku naszego podmiotu do świata przedmiotowego, tylko o analizę zasadniczych pojęć mechaniki, a dokładniej jeszcze: ruchu i jego atrybutów. Zgóry zaznaczymy, że nawet sama terminologia tych atrybutów, mianowicie takie nazwy, jak praca, siła, energia, świadczy już o tem, jak daleco człowiek antropomorfizował objawy ruchu, tj. tłómaczył je według stanów swojej jaźni.

L. Krzywicki.

JESZCZE O ORGANIZMIE SPOŁECZNYM.

II.

Umyślnie streściłem dość dokładnie tę najoryginalniejszą część książki Wormsa, gdyż zawiera ona w zarodku odparcie, a przynajmniej znaczne osłabienie najbystrzejszej i najradykalniejszej z dotychczasowych krytyk teoryi organistycznej, jaką jest, zdaniem mojem, krytyka Stanisława Krusińskiego. Musimy w paru zdaniach przypomnieć, na czem ona polega.

Zdaniem Krusińskiego, organizm posiada następujące cechy zasadnicze: przedewszystkiem pochodzenie od jednej komórki-macierzy; dalej, podział pracy między komórkami, powstały drogą zupełnie naturalną wraz ze wzrostem i rozwojem organizmu przez rozdwojenie się komórki pierwotnej w ten sposób, że każda jest doskonale przystosowana do spełnianej przez się czynności; następnie każda komórka w organizmie spożywa według swych potrzeb a pracuje według sił, i natężenie jej pracy wynika ze spożycia, a nie odwrotnie; stąd wreszcie zupełna zgodność i harmonijny porządek funkcyj, brak wewnętrznych walk, zupełna jedność świadomości.

Ani jednej z tych czterech cech zasadniczych nie posiada żadne ze społeczeństw nowożytnych; natomiast wszystkie posiadały społeczeństwa pierwotne, wspólnoty rodowe, które też mogły być uważane za prawdziwe organizmy społeczne. Społeczeństwa nowożytne wyprowadzają swe dzieje od chwili podboju pierwotnych społeczeństw - organizmów rolniczych przez koczowników: z tego faktu, że nie pochodzą one od jednego pnia, wypłynęły w następstwie: i podział pracy przymusowy, i praca nad siły wraz ze spożyciem poniżej potrzeb, i odśrodkowe, antispołeczne objawy indywidualizmu, i walka klas, i sprzeczne pojęcia moralności. Przedwcześnie zgasły myśliciel nasz wykazuje to w silnych i pięknych ustępach. Społeczeństwo współczesne—to nie jednolity organizm, lecz dwa lub czasem kilka organizmów, w których jeden żyje pasorzytniczo przy innych. W ciągu długich wieków pasorzytnictwo to przeszło w mutualizm, zatarły się widome różnice między zwycięzcami i zwyciężonymi, niejeden przeszedł z jednej kategoryi do drugiej, lecz w biologii nigdy jeszcze nie widziano, aby stosunek mutualistyczny dwóch organizmów uczynił z nich jeden. Może nastąpi to w świecie społecznym: wówczas społeczeństwo będzie znowu organizmem prawdziwym, jak pierwotna wspólnota rodowa, lecz znacznie wyższym od niej.

Worms, pisząc swą książkę, nie znał oczywiście pism Krusińskiego: język nasz nie należy do międzynarodowych. Gdyby ją znał, nie byłby się zapewne zgodził z nim w poglądzie na owo zasadnicze cechy organizmu biologicznego. Podałby prawdopodobnie w wątpliwość twierdzenie, że wszystkie komórki w organizmie spożywają według potrzeb, a pracują według sił: z faktu, że pojedyńcze komórki umierają, wywnioskowałby zapewne, że zakłócono harmonię między ich wydajnością a spożyciem. Obstawałby też z pewnością energicznie przy istnieniu walk wewnętrznych między częściami organizmu. W. Roux wydał w Lipsku w r. 1881 całą książkę p. t. *Der Kampf der Theile im Organismus.* Przypuszczenia powyższe opieram na niektórych zdaniach i ustępach w książce Wormsa, których nie rozwinął on szerzej dlatego zapewne, że nie były przez nikogo krytykowane. Czemże objaśnić — mówi on w jednem miejscu — walkę idej w jednym i tym samym umyśle, jeśli nie walką komórek mózgowych? Właściwie mówiąc, niema nawet w organizmie zupełnego podporządkowania jednej świadomości, jednej woli: nieraz walczymy z sobą, a wstręt mimowolny, jaki odczuwamy, dreszcz, który nas przechodzi w chwili, gdy się decydujemy na coś niezwykłego, niebezpiecznego, jest objawem niezadowolenia pewnej części komórek, zmuszanych przez komórki panujące.

Wszystkie te drobne, szczegółowe argumenty nie obalają jednak podstawy krytyki Krusińskiego, która polega na kontraście między organizmem, powstałym drogą ciągłej, spokojnej ewolucyi z jednej komórki, a społeczeństwami, stworzonemi przez podbój i pasorzytnictwo. Aby ten kontrast zniszczyć, musiałby Worms zwrócić się właśnie do perrierowskiej teoryi form łączności międzykomórkowej. Nie przesądzając, czy by to sam uczynił, czy nie, musimy go na razie w tem wyręczyć.

Oto okresowi embryologicznemu odpowiadają listki zarodkowe w organizmie, rody zaś, wspólnoty rodowe — w dziedzinie społecznej. Te ostatnie rozkładają się, według Krusińskiego, zarówno zresztą jak Wormsa, wskutek zetknięcia jednych z drugiemi, zetknięcia, mającego charakter podboju; czy ten podbój jest orężny, czy polega na innej jakiej wyższości, jest to w gruncie rzeczy sprawa podrzędna: dość, że stanowi on punkt wyjścia społeczeństw klasowych, państw. Ale zetknięcie listków zarodkowych powoduje również ich rozkład i utworzenie się segmentów, w których widzimy już organy, czyli podział pracy i które zlewają się wkrótce, dając organizm zupełny. W segmencie komórki z różnych listków są pomieszane z sobą; tak samo w zaborze powoli mieszają się podbici z zaborcami, zamiast patrycyuszów i plebejuszów np. zjawiają się optymaci i proletaryusze. Czy była walka między listkami, jak między rodami? Na to mogłaby dać odpowiedź tylko psychologia komórek. Bądź co bądź, nastąpiło rozdarcie istniejącej formy łączności: mu-

siał być nacisk, musiał być opór. Czy więc można mówić, że cały proces podziału pracy w organizmie odbywał się drogą „naturalną,“ czyli bez gwałtu? Choć odległym przodkiem organizmu jest jedna komórka, ale organizm dojrzały, podobny społeczeństwu nowożytnemu, wynikł bezpośrednio, jak i ono, z zetknięcia — czyli ze starcia — kilku odrębnych grup krewniaczych i dlatego życie jednego i drugiego toczy się w sposób mniej więcej jednakowy.

Jaki los czeka wobec tych wywodów teoryę Krusińskiego? Jeśli organizm biologiczny jest owocem mniej lub bardziej przymusowego zlania się żywiołów różnolitych, jeśli wskutek tego jest on widownią walk wewnętrznych i wyzysku jednych komórek przez inne, a pomimo to jest *jednym* organizmem, to czemu odmawiać tej nazwy społeczeństwom nowożytnym?

Krytyka Krusińskiego, jakkolwiek może upaść w niektórych swych szczegółach, jest jednak wogóle pod względem myśli przewodniej słuszną. Może się ona mianowicie powołać na ową formacyę *homokratyczną*, tak nieostrożnie — czy też tak lojalnie — wysuniętą przez Wormsa, na istnienie klas, które zupełnie obce są organizmowi. A klasy nie są zjawiskiem wyłącznie nowożytnem, następującem dopiero po formie łączności „fizyologicznej“ i „homoplastycznej,“ po przedsiębiorstwach przemysłowych i syndykatach zawodowych; tworzą się one bezpośrednio po pierwotnym podboju, są podstawą państwa. Od chwili rozpadnięcia się wspólnot rodowych aż do naszych dni, komórki społeczne przewodzące i używające z jednej a, że tak powiem, używane z drugiej strony, łączyły się z sobą po przez granice organów, tkanek, segmentów, ba, nawet „organizmów“ społecznych. Voltaire cieszy się ze zwycięztw Fryderyka „oświeconego“ nad wojskami Ludwika XV-go; Ludwik XVI sprowadza na swój kraj rodzinny koalicyę. Rzecz bardziej jeszcze charakterystyczna: w latach 1786 do 1792 Holandya rozdarta jest na dwie partye: jedna, monarchiczna, wzywa otwarcie na pomoc Anglików, druga, republikańska — Francuzów. A przecież to już narody zupełnie dojrzałe! Czy kiedykolwiek część organizmu, „walcząca“ z inną, sprowadza do wnętrza swego komórki analogicznej części innego organizmu? Jest to niemożliwe, bo w organizmie niema właściwej walki klas. Jeśli nawet w kolebce jego odbywa się „starcie“ różnolitych listków, to następnie zaszło zupełnie wzajemne przystosowanie, doskonała koordynacya, wyrażająca się w prawdziwej jedności świadomości, której nie przeczą bynajmniej zjawiska t. zw. podwójnej lub wielorakiej osobowości, gdyż organizm *na zewnątrz* występuje zawsze jako jednolita całość. Tego niema w społeczeństwach klasowych; i to jest niezbitym dowodem zasadniczej myśli Krusinskiego, a mianowicie, że każde społeczeństwo współczesne nie jest organizmem jednolitym, lecz pasorzytniczem, a co najwyżej mutualistycznem połączeniem kilku organizmów-klas. Biorąc pod uwagę ich międzynarodowość, możnaby aforystycznie powiedzieć, że ludzkość współczesna składa się z organizmów społecznych, które leżą nie obok siebie, lecz na sobie.

(D. n.).

Kazimierz Krauz.



LITERATURA I SZTUKA.

MORITURI.

Geniusz wydaje nam się przeżytkiem drapieżnego indywidualisty pierwotnego, który żył rodzinami parzystemi lub poligamicznemi tuż obok wielkich stad ludzkich. Śród ptaków i ssaków pierwszy typ — samotny — dosięga zwykle wyższego stopnia rozwoju duchowego, niż drugi, stadny. Toż samo w rozwoju ludzkim *). Potwierdzeniem tej hypotezy jest cały ustrój duchowy geniusza: jego wszechstronność, intuicya, samotność, egoizm. Można wprawdzie wskazać geniuszów altruizmu, jak Mickiewicz, zobaczymy jednak w dalszym ciągu, iż to bynajmniej hipotezy naszej nie obala.

Otóż żadne społeczeństwo nie może w łonie swem znieść drapieżców, a geniusz jest wytępiany i zamka zupełnie, jak zamykają w państwach cywilizowanych wilki, lwy lub tygrysy. Wprawdzie proces wyniszczania geniuszów nie odbywa się w sposób tak brutalny, jak względem innych drapieżców, a może nawet przybrać formy o tyle zamaskowane, iż całkiem gotowiśmy go zaprzeczać. Ale tak jest. Rolę środków wytępiania gra nie maczuga nie sieci i samotrzaski lub broń palna, lecz cała kultura moralno-społeczna, rozwijająca solidarność tłumu w walce z wrogami, specyalizująca zajęcia, stawiająca wszystkich w jednakowych warunkach. Jeżeli więc prawdą jest, iż geniusz stanowi objaw rzadki, to w walce o byt musi on być wyszczuty, wytrawiony — w ciągu całego szeregu pokoleń. Dramat ten rozłożony jest zwykle na długie okresy czasu, na setki tysięcy lat i nie należy zapominać, iż znajdujemy się obecnie już wobec ostatecznych jego skutków; zwyrodnienie geniusza, skonstatowane przez naukę, to ostatni akt tragedyi, po którym kto wie, czy samo widowisko historyczne zakończone nie zostanie. Gdy na scenie obracają się już same tylko komparsy, można śmiało spuścić kurtynę, gdyż widzowie rozchodzą się, ziewając.

Po za każdym geniuszem znajduje się cały szereg jego przodków, identycznych z nim duszą i ciałem i on wlecze za sobą wszystkie ich nabytki, rany i kalectwa, zadane przez życie. W świetle teoryi dziedziczności mamy tu przed sobą kłos, który peryodycznie zostaje ścinany, ale wciąż odrasta. Otóż ciśnienie społeczne, które za życia danej jednostki genialnej może być nieco łagodniejsze, srożyło się za to na jej przodkach, i one nosi na sobie wszystkie skutki i ślady ich męki. W ciągu tysiąców lat społeczeństwo ciążyło na tych wyklętych rasach i one wychodzą z łap tłumu tak zmaltretowane, tak zmiażdżone, iż wydają w końcu obłąkańców, waryatów, idyotów, lub kłosy puste, które zamykają rasę. Na tej bezpłodności *proces historyczny* ostatecznie bywa zakończony: cel, do którego społeczeństwo od wieków dążyło, jest osiągnięty. Przeklęta rasa drapieżców zanikła. Teorya geniusza musi być rozpatrywana w sposób rozwojowy i brak tego czynnika historycznego osłabia, a może nawet unicestwia teoryę Lombrosa **). Przytacza on np. trochę danych względem „bezpłodności“ płciowej geniusza (nawiasem mówiąc, miesza często bezpłodność z celibatem: tym sposobem w jego liście znalazły się imiona w rodzaju Bethovena, który był słynny ze swych przygód miłosnych) i objaśnia tę bezpłodność jako skutek nadmiernego wysiłku umysłowego. „Czynność psychiczna — powiada — wzrasta w miarę tego, jak zmniejsza się czynność organiczna. Jest więc rzeczą naturalną, że gdy życie duchowe dosięga najwyższego szczytu w geniuszu, towarzyszą mu głębokie porażenia organiczne. Oto więc nowroza geniusza usprawiedliwiona naturalistycznie.“ Do tych porażeń organicznych zalicza zjawiska obłędu, rachityzm, bezpłodność, drobny wzrost, brak zmysłu moralnego. „Można powiedzieć o geniuszu toż samo, co o waryacie, iż żyje i umiera samotny, zimny, nieczuły na przywiązania rodzinne i konwenanse społeczne.“

A zatem „istotą geniusza jest zwyrodnienie.“

Całe to rozumowanie wydaje się nam absolutnie chimerycznem i paradoksalnem. Ileż to jest ludzi rachitycznych, drobnego wzrostu, obłąkanych, bezpłodnych itd., którzy pomimo to nie są geniuszami? Geniusz zatem polega nie na tych wszystkich cechach, lecz na czemś zupełnie innem, na postępie biologicznym. Każdy nowy gatunek zwierzęcy jest dla swego poprzednika genialnym. Wszystkie cechy zwyrodnienia, o których mówi Lombroso, towarzyszą geniuszowi, ale go nie stanowią. Trzeba więc tylko objaśnić, czemu kroczą za nim nieodstępnie, jak cienie?

Wyjaśniliśmy tę kwestyę dokładnie w jednym z poprzednich numerów *). Pokazaliśmy tam, iż ewolucya społeczna powstrzymuje postęp biologiczny i dąży do powolnego wytępienia wszystkich okazów wyższych, a ponieważ w rodzaju ludzkim proces ten odbywa się od wieków, więc nic dziwnego, że geniusze się wyradzają, co się przejawia w obłędzie, bezpłodności, rachityzmie, braku zmysłu moralnego. Ten ostatni punkt wymaga zresztą pewnych zastrzeżeń, gdyż oczywiście moralność jest możliwą tylko pomiędzy równymi, w granicach danego gatunku. Jeżeli natomiast mamy tu do czynienia z dwoma gatunkami różnymi, to dane zjawisko, jakkolwiek niesympatyczne, musi być uważane *z punktu widzenia biologicznego* za objaw zdrowia, a bynajmniej nie zwyrodnienia. Np. wilk i stado owiec. Fakty, zebrane przez Lombrosa, mają niewątpliwie swą wartość, ale wyjaśnienie, które im daje, jest zupełnie dowolne. Oto np. co pisze jeden z adeptów włoskiego paradoksisty, Henryk Ferri: „Wszystko, co stanowi monopol jakikolwiek sił przyrodzonych, rozbija się o prawo natury,“ które dąży do powszechnej niwelacyi. „To też jest losem nieuniknionym każdej rodziny, która posiadła monopol — władzy, bogactwa, czy talentu — iż widzi ostatnich swych potomków oddanych na pastwę obłędu, bezpłodności lub samobójstwa i że ostatecznie gasną. Domy szlachetne, dynastye, rodziny artystów lub uczonych, potomstwo milionerów — wszyscy podlegają wspólnemu prawu.“

Pomijamy zupełnie dyletanckie zestawienie monopolów władzy, bogactwa i talentu, ale gdyby istotnie w naturze istniało takie prawo niwelacyi wszelkiej wyższości organicznej, to ziemia dotychczas byłaby pokryta mchami i liszajami. W rzeczywistości jednak natura wydawała gatunki coraz wyższe, aż do człowieka. I nie ma żadnego powodu, dla któregoby ona nie miała wydawać gatunków wyższych jeszcze. Tylko dzięki naciskowi form społecznych postęp biologiczny chwilowo zatrzymany został i mamy nawet regresyę. Zwyrodnienie geniusza jest więc skutkiem prawa nie „naturalnego,“ tj. wiecznego i niezmiennego, lecz praw społe-

*) Rozwinęliśmy tę myśl w artykule: „Intuicya i Inteligencya,“ Prawda, 1896.

**) Cytujemy według artykułów jego w *La Nouvelle Revue*. 1895—6.

*) „Przyczynek do teoryi geniusza.“ *Prawda*, 1896.

cznych, tj. zmiennych i przejściowych. Wiedza jednak na pewno potrafi zwalczać z czasem ich wpływ zabójczy.

Lombroso spuścił z oka ten czynnik historyczny w teoryi geniusza i dlatego dochodzi do takich dziwolągów, iż geniusz jest bodaj czy nie skutkiem bezpłodności. W istocie zaś rzecz przedstawia się w sposób następujący: jeżeli chcecie mieć społeczeństwo złożone z typów antropologicznych średnich *), ale dobrze odzianych, dobrze karmionych, inteligentnych i dystyngowanych, to dla typów wyższych i niższych musicie otworzyć więzienia i domy waryatów. Istotnie, społeczeństwo trzeba przedstawić sobie jako wielką armię, mającą awangardę nadludzką, genialną i ogon podludzki, zwierzęcy. Otóż ono stara się uwolnić i od tego ogona „przestępców" i od tej awangardy „geniuszów." Pierwszy nas tu nie interesuje. Co się tyczy wytępienia geniuszów, to ono odbywa się w sposób produktywny. Tłum wyżyma z nich wszystko co może, uczucia, myśli, a potem rzuca jak wyciśnięte cytryny na śmietnisko obłędu i zwyrodnienia. Sam zaś stroi się w cudze piórka w ten sposób zdobyte, które stają się podstawą idealnych form życia. Są one wytworem współdziałania tłumu i geniusza. Ideał nie spada z nieba. Ma on podstawę realną w dążeniu natury do wydania gatunków wyższych, w popędzie rozrodczym. Społeczeństwo stawia tamy tej sile, kanalizuje ją i przetwarza na moralność, piękno i mistycyzm.

Maudsley zauważył, iż popęd płciowy jest podstawą rozwoju uczuć społecznych. „Gdyby zabrano człowiekowi instynkt rozmnażania i wszystko, co zeń intelektualnie pochodzi, wyrwanoby z jego życia wszelką poezyę i być może wszelką ideę moralną. Krafft-Ebing **) uważa życie płciowe za czynnik najpotężniejszy istnienia osobistego i społecznego, za główny impuls rozkwitu wszystkich sił duchowych jednostki. Ono wywołuje uczucia altruistyczne, które naprzód objawiają się dla osoby drugiej płci, następnie ku dzieciom i które nareszcie rozpowszechniają się na ludzkość całą. Jeżeli czujemy wogóle sympatyę do grup ludzkich jaknajbardziej nawet oddalonych, żyjących czy to pod zwrotnikiem, czy pod biegunem, to naprzód dlatego, iż bylibyśmy w stanie wstępować z niemi w stosunki małżeńskie. Lippert uważa poczucie moralne tylko za rozszerzenie uczuć rodzinnych — opartych na sile rozrodczej — na osoby znajdujące się po za rodziną. „Rodzina może być uważana — powiada — za podstawę wszelkiej organizacyi społecznej, za punkt wyjścia wszelkiej troskliwości społeczeństwa o jednostkę. Schematem najprostszym rodziny jest matka i dziecko."

Ale nietylko moralność, estetyka i mistycyzm mogą być uważane w znacznym stopniu za skutki tegoż pociągu. Ścisłe węzły, łączące z sobą siły rozrodcze i artystyczne, są już dość dokładnie zbadane: piękno może być uważane głównie jako wytwór doboru płciowego — (np. ozdoby zwierząt, upierzenie ptaków, stroje człowieka itd.) Psychicznie namiętność płciowa jest głównym bodźcem rozwoju poezyi i sztuki. Ona zapala imaginacyę i nadaje gorąco uczuciom. „Rozumiemy stąd — powiada Krafft-Ebing — czemu wielcy poeci i wielcy artyści są naturami zmysłowemi. Świat ideału roztwiera się wówczas, gdy instynkt płciowy się pojawia. Kto w tej epoce nie umiał zapłonąć dla tego, co piękne, wielkie, szlachetne, pozostanie filistrem na całe życie. W chwili rozwoju dojrzałości, gdy reakcya fizyologiczna zaczyna się odbywać, tęsknoty niewyraźne, właściwe temu wiekowi przejawiają się dążnością ku wygórowanemu sentymentalizmowi i umartwieniu, które się rozwija aż do *taedium vitae*; często przyłącza się do tego chęć uczynienia bólu innym, co przedstawia analogię z pokrewieństwem psychologicznem, istniejącem pomiędzy rozkoszą a okrucieństwem." Wraz z dojrzałością płciową zjawia się w duszy cały szereg uczuć, które chcą się wyrazić, wcielić w czemkolwiek. Obok poezyi mistycyzm zajmuje miejsce wybitne: w obu budzący się instynkt szuka naprzód ujścia. Wówczas ekstaza religijna jest najczęstsza.

Pokrewieństwo mistycyzmu z płciowością jest dobrze udowodnione: dewocya kobiet zaczyna się zwykle lub wzrasta w wieku krytycznym; erotomania często przechodzi w mistycyzm: że tylko wspomnimy legendę o Don Juanie, który z rozpustnika staje się mnichem; w kultach wschodnich dwie te dziedziny wciąż się stykają; mistycyzm idzie w parze ze zmysłowością również w poezyi romantyków lub dekadentów, jak i w muzyce Wagnera. Taki Haysmans wciąż potrąca te dwie struny jednocześnie i z nich wydobywa największe swe efekty.

Krafft Ebing nazywa wielkich poetów i artystów naturami zmysłowemi. Można to powiedzieć wogóle o geniuszach. Istotnie, gdy czytamy biografie takich ludzi, jak Goethe, Heine, Byron, Cezar, Napoleon uderza nas zmysłowość satyrów. Wracając tym ludziom ten szał miłosny, natura dąży do udoskonalenia gatunku. Oni są zapładniaczami nietylko umysłowymi, ale pierwotnie — fizycznymi. Społeczeństwo, stawiając tamy i zapory ich popędom, zwraca je w inną stronę i z zapładniaczy fizycznych robi zapładniaczy umysłowych. I właśnie dlatego wyższa biologicznie rasa wytworzoną być nie może. Społeczeństwo przetwarza ich siłę życiową na formy idealne bytu, naukę, poezyę, moralność, religię. Sam zaś geniusz przy tak forsownej kulturze, która go wyniszcza, jak świecę paloną jednocześnie z obu stron, kończy sam lub w potomstwie na bezpłodności. Społeczeństwo zbiera owoce geniusza, ale wytępia jego szczepy. Przypomina to bajkę Kryłowa o wieprzu, który niszczy korzenie dębu, jako wcale niepotrzebne, byleby miał żołędzie.

Geniusz jest przeżytkiem pierwotnego drapieżnego i poligamicznego samca ludzkiego, egoisty, który błąkał się po za stadem z kilkoma samicami, albo też dobijał się władzy nad stadem. I tak potężny jest wpływ dziedziczności, iż obecnie, po upływie setek tysięcy lat, natura geniusza pozostała niezmienną. Jest on wciąż wspaniałem zwierzęciem w rodzaju Cezara Borgii lub Byrona, o przepysznych instynktach, które są w bezustannej walce z tłumem. Albo też, jeżeli tłum zdoła nałożyć swe pęta na te instynkty wszczepianiem zasad moralnych, wychowaniem, przykładem, obawą opinii itd., wówczas popędy te kwaśnieją, gorzknieją i zwyradniają się w pesymizm (Schopenhauer), w mistycyzm i altruizm chorobliwy (Mickiewicz, Krasiński, Tołstoj, Dostojewski). Ale te stany są właśnie wskazówką, iż w naturze fizycznej geniusza jest już skaza — jest to zwyrodnienie. Proszę jednak zauważyć, iż w największych geniuszach dobroci, pochodzenie nowego, przetworzonego mistycyzmem, chorego idealnego człowieka ze starego, zdrowego drapieżcy jest zawsze oczywistem. Mamy często współistnienie w tej samej osobie obu typów lub przejście jednego w drugi. Wszak to Mickiewicz, szczytny geniusz miłości, pisał „Samotność! Cóż po ludziach?" Największe pomniki literackie moralności świadczą, iż w tym samym geniuszu może się mieścić miłość bezgraniczna obok gniewu, nienawiści, potwornej dumy i manii wielkości. I to właśnie, zdaniem naszem, jest dowodem historycznej wiarogodności tych pomników. Otóż geniuszów, nawet tak przetworzonych miłością, tak schorowanych, już znajdujących się na drodze wygaśnięcia, tłum także znieść nie może: on ich krzyżuje. Gdyż on nie cierpi ani wielkich drapieżców, ani wielkich świętych: on chce drobnych, porządnych i obłudnych śmiertelników, którzy umieją urządzać swoje geszefty, mają cnoty i wady, ale w miarę. Inaczej mówiąc, on dąży z siłą nieubłaganą do wytępienia wszelkich wyższych okazów ludzkich.

Czy ten zatarg odwieczny między geniuszem a tłumem nie może być rozstrzygnięty inaczej, niż wytępieniem pierwszego? Jest to jedno z największych zagadnień nauki społecznej.

Dr. L. W.

*) Które — jak tego dowiódł Lapouge — wciąż się obniżają.

**) *Psychopathia sexualis.*

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

WYDAWNICTWA ZESZYTOWE. „Dziejów powszechnych ilustrowanych" wyszły z. 136—147.

DLA LUDU. W rzędzie tanich i popularnych książeczek wydano: dr. A. P. „O księdzu Boduenie" (32 str.); F. Morzycka „Z dalekiej północy" (120 s.); Antoszka „Upominek dla matek i gospodyń" (112 str.); K. Junosza „W sieci pajęczej," powieść (110 s.); S. Różański „Nauka rachunków dla samouków" (wyd. 3, 104 str.); M. Brzeziński „Nasi wrogowie i przyjaciele śród ptaków" (wyd. 2, str. 135); tenże „Owady i ich znaczenie w gospodarstwie" (99 str.); tenże „O zaćmieniu słońca i księżyca" (38 str.); tenże „O powietrzu i zjawiskach w niem zachodzących" (184 str.). Skład główny w księgarni M. Wizbeka.

GOSPODARSTWO SPOŁECZNE. Jako odbitka z *Bibl. Warsz.* wyszła rozprawa J. Jezierańskiego p. t. „O terminowym handlu zbożem" (34 str.).

— S. A. Kempner wydał „zarys teoryi monetarnej" p. t. *Pieniądze* (91 str.).

HYGIENA. Nakładem Wizbeka wyszły „Rady dla rzemieślników ku zachowaniu zdrowia" dr. L. Natansona (41 str.)

TECHNOLOGIA. Dr. K. Elbs, *Akumulatory*, przystępny wykład ich działania, użycia i obchodzenia się z nimi, przełożył i uzupełnił K. Służewski (60 str.). Nakład L. Fischera w Łodzi.

LITERATURA PIĘKNA. Anatol Krzyżanowski *W pętach*, zbiór nowel (305 str.). T. Paprocki.

— Antoni Miecznik *Owanes Ohana*, powieść (269 str.). E. Skiwski.

— St. Ariel. *Irma*, powieść (227 str.). E. Skiwski.

— St. Ariel, *Ułudy*, powieść (320 s.). E. Skiwski.

— Ursyn, *Szesnaście obrazków* (331 str.). T. Paprocki.

NAUKI. W zbiorze broszur popularno-naukowych wyszły S. Kramsztyka: „Ostatni z nieważników — eter i jego znaczenie w fizyce dzisiejszej" (79 str.); dr. K. Hertza „Najnowsze badania nad przestrzenią" (42 str.).

W DALI.

Kielce. Do zarządu zakładu wód mineralnych w Busku napływają liczne oferty „impresaryów" teatralnych, pragnących objąć na sezon letni teatr tamtejszy. Są to podobno przeważnie jednostki wykolejone, bez przygotowania fachowego, talentu i bez pieniędzy. *Gazeta Kielecka* nazywa ich specyalnym rodzajem ptaków, opierających bytność na wyzysku publiczności i na poniewieraniu sztuki. Ci „dyrektorowie," cisnący się do Buska, ze względu na wygodne warunki pobytu, nie posiadają ani dekoracyj, ani biblioteki, ani garderoby, ani towarzystwa własnego; tworzą je dopiero z najgorszych sił, które nie mogą znaleźć miejsca w innych trupach. Pan „dyrektor" wydaje po 30 kop. *a conto* gaży, nigdy niewypłacanej, a jego aktorzy nigdy ról nieumiejący, odstręczają od teatru nawet najgorliwszych miłośników sceny. *Gazeta* radzi, ażeby zarząd wód mineralnych w Busku wydzierżawił teatrzyk chociażby małemu i ubogie-

mu, ale dobrze zorganizowanemu towarzystwu, na którego czele stanąłby człowiek, dający pewną moralną i materyalną rękojmię utrzymania ładu i zapewnienia gościom przyjemnej rozrywki. Gdyby nie było podobnego towarzystwa, to lepiej teatr zamknąć, aniżeli pozwalać, jak w r. z. na plenienie się nieuctwa publicznego, opuszczenia i brudów. — Organ miejscowy donosi, że do sklepów monopolu rządowego, w których ma być prowadzona rachunkowość, kobiety nie będą przyjmowane. — Na targi kieleckie i okoliczne w ostatnich czasach przybywają liczni kupcy z Prus i Austryi dla kupna koni, skutkiem czego ceny wzrosły. Na ostatnim targu za dobre konie włościańskie płacono 120—160 rs. (para).

Radom. Na pomocnicę ogrodnika miejskiego w Radomiu powołano pannę Janinę Żerańską, która ukończyła kurs Muzeum pszczelniczego w Warszawie. Jest to, zdaje się, pierwsza u nas placówka tego rodzaju, obsadzona przez kobietę. Radom wogóle w miarę wzrostu zaczyna coraz bardziej dbać o roślinność swoją. Nad ogrodami, skwerami i zadrzewianiem ulic czuwać będzie specyalna komisya ogrodnicza, do której należą: prezydent miasta, p. Zaremba, tudzież pp.: Bolesław Ettinger, Józef Helbich, Władysław Przedwojewski, dr. Ludwik Żerański i dr. Władysław Papieski. Komisya postanowiła utrzymywać czterech dozorców i dwie dozorczynie, oraz zająć się uporządkowaniem ogrodu Starego. — Gubernator zatwierdził komisyę sanitarną miejską, w której skład weszli pp.: prezydent miasta, Zaremba, jako przewodniczący; członkowie: dr. Przychodzki, dr. Płużański, dr. Papieski, inż. Załuski, radny magistratu, p. Udałów, i policmajster, p. Michniewicz. Komisya prawdopodobnie weźmie się gorliwie do uzdrowotnienia miasta, szczególnie dzielnicy ubogiej.— P. W. Kamocki na szpaltach *Gazety Radomskiej* podaje następujący obraz stosunków wiejskich w okolicy Sandomierza: „Osławiona niby urodzajna ziemia sandomierska daje przeciętnie 8 ziarn pszenicy, 7 żyta, 12 jęczmienia itd., a zatem w stosunku do ceny 3,500 rs. za włókę, jest to plenność mała. Możnaby ją podnieść przez odpowiednie melioracye, zwłaszcza przez wapnowanie, ale do tego, oprócz znacznego kapitału obrotowego, o który coraz trudniej potrzeba pewności, że zwyżka plonów podniesie dochody ogólne. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach parcelacya jest na porządku dziennym. Jedni działkują dla zlikwidowania interesów, drudzy dla działów familijnych, inni, nieraz zamożni, dlatego, że sądzą, iż obcinanie kuponów będzie zyskowniejszem od zbierania plonów sandomierki. Dla tych i innych powodów parcelacya postępuje. W ostatnich kilku latach rozdziałkowano: Jakubowice, Romacice, Obręcznę, Pęclawice, Jorzyczany, Wyspę, Jurkowice, Węgrce, Korablicę, Połczyce, Dębiany, częściowo Wąworków, a podobno temu losowi ma ulodz i Chwałek.

Wilno. Z Wierzbołowa piszą do *Now. Wrem.*: „Ruch emigracyjny do Ameryki ostatnimi czasy znowu przybrał wielkie rozmiary. Jadą głównie włościanie gub. zachodnich i Królestwa Polskiego — Polacy i Litwini, choć są także emigranci z gub. Samarskiej i Saratowskiej (między nimi wielu menonitów). Emigracya włościan polskich ma swój odrębny charakter. Inni udają się do Ameryki z całemi rodzinami i zrywają na zawsze wszelkie stosunki z krajem. Emigranci zaś Polacy jadą za ocean na czas krótki; przeważnie emigrują ludzie młodzi, a rodziny ich pozostają w domu; po zarobieniu pewnej sumy, wracają do kraju i zakładają własne gospodarstwo. Emigracya odbywa się potajemnie, gdyż obecny system paszportowy zmusza do tego. W roli agentów emigracyjnych ukazali się Żydzi, wyzyskujący niemożliwie włościan. Pragnący wyjechać, zwracają się do biura emigracyjnego w Ejdkunach po odpowiednie wskazówki i tutaj za pewną opłatą otrzymują bilet na podróż do Ameryki. Wszyscy emigranci przed wyjazdem podlegają oględzinom lekarskim, a rzeczy ich poddawane są dyzenfekcyi. Następnie przechodzą do specyalnego baraku, wzniesionego w pobliżu kolei, i codziennie wieczorem partyami wysyłani są pociągiem przeznaczonym dla nich. — Dn. 9 kwietnia odbyło się w Wilnie ogólne zebranie akcyonaryuszów miejscowego Banku ziemskiego. Po wysłuchaniu i zatwierdzeniu sprawozdania, zebranie uchwaliło: 1) Wypłatę dywidendy w wysokości 40 rs. na każdą akcyę 250 rublową; 2) wyznaczenie funduszu na koszty wychowania sierot po urzędnikach, w wysokości 300 rs. dla każdego chłopca. Stypendya te zależeć będą w zupełności od uznania zarządu; wreszcie 3) nową 20-tą z rzędu emisyę akcyj. W końcu odbyły się wybory, na których powołano do dyrekcyi ponownie pp.: hr. Zubowa i Aleksandra Dowgirdę, a na kandydata p. Edmunda Bortkiewicza; do komisyi szacunkowej— p. Eustachego Rzewuskiego ponownie i b. kandydata p. J. Kiełczewskiego; wreszcie do komisyi rewizyjnej — pp.: ks. Giedroycia, Dmochowskiego, Świąteckiego, Balińskiego, Kwiatkowskiego i Domaszewicza.

Kamieniec Podolski. Sprawa utworzenia podolskiego Towarzystwa rolniczego jest obecnie na dobrej drodze. Również przesłano władzy właściwej wniosek utworzenia szkoły agronomicznej. — Poruszono myśl budowy nowej kolei, która połączy miasteczko Isakowce, na granicy galicyjskiej, z linią Wołoczysko Zmierzyńsko-Mohylewską.—Niedawno zmarły proboszcz kościoła katolickiego po-ormiańskiego w Kamieńcu, kanonik Szczepański, poczynił zapisy następujące: Dla gimnazyum męskiego 16,000 rs. na utworzenie czterech stypendyów dla uczniów katolików, dla gimnazyum żeńskiego 8,000 rs na dwa stypendya, również dla uczenic katoliczek. Miejscowej komisyi Towarzystwa dobroczynności zapisał 300 rs.; dziesięciu najuboższym studentom katolikom uniwersytetu warszawskiego po 100 rs., 10-ciu dziewczętom katoliczkom po 200 rs. i t. d. — Korespondent *Słowa* podaje ciekawe szczegóły z pow. Mohylowskiego o przedsiębiorstwie ziemiańskiem. Mianowicie za parę tygodni, o kilkaset kroków od stacyi kolei Południowo-Zachodnich, Kotiużany, będzie otwarty skład rolniczo-fabryczny, w którym, oprócz pługów, sieczkarni, młynków, części zapasowych i innych narzędzi, będzie można nabywać żelazo wszelakich gatunków i wymiarów, stal, blachy, pilniki, farby, smary i inne towary, niezbędne w gospodarstwach rolnych i zakładach przemysłowych. Przedsiębiorstwo dochodzi do skutku z inicyatywy p. Sołatyckiego, właściciela wielu majątków i fabryk cukru, który do współudziału zaprosił swoich urzędników i wspólnemi siłami pragnie ten interes prowadzić. Więksi właściciele ziemscy i dzierżawcy sprowadzali narzędzia rolnicze z różnych stron; nie mogli tego czynić jednak włościanie, mimo to, że przekonali się, iż tylko ziemia dobrze wyrobiona może wydać plon obfity. Żelazo i inne towary cukrownie i zamożniejsi rolnicy sprowadzali z Kijowa lub Odesy, a tylko w razach wyjątkowych zwracali się do sklepików małomiasteczkowych w Kopajgrodzie, Snitkowie, Łuczyńcu itd., lecz mniejsi właściciele i włościanie byli oddani na łup. Otwarcie sklepu w Obuchowie ułatwi zatem nabywanie towarów w lepszym gatunku i po cenie stosunkowo niższej, a z drugiej strony okróci monopol spekulantów małomiasteczkowych. Powstaną jeszcze sklepy spożywcze przy cukrowniach: Chrzanowieckiej i Wendyczeńskiej.

Mohylów nad Dnieprem. Miejscowe Towarzystwo rolnicze usiłuje rozwinąć możliwie najszerzej swoją działalność. W roku przeszłym urządziło pierwszą wystawę rolniczą. Oprócz instytucyi powyższej istnieje w obrębie gubernii jeszcze Towarzystwo rolnicze mścisławskie (od dwu lat). Posiada ono więcej członków (ogółem 125), niż mohylowskie. Na czele zaś jego stoją pp.: marszałek szlachty M. Meszczerski, prezes, M. Zapolski, wice-prezes, S. Brodowski, J. Czarnuszewicz, A. Hołyński i L. Lewonowicz, członkowie rady, I. Gorbacki, skarbnik, i M. Bartoszewicz, sekretarz. Oto są owoce działalności dotychczasowej: otwarcie składu machin i narzędzi rolniczych, utworzenie biura stręczeń dla poszukujących pracy na polu rolniczem, zawarcie umowy z p. Sudziłowskim, geometrą-taksatorem, o wykonywanie pomiaru w tych majątkach, których właściciele zechcą zaprowadzić płodozmian i bardziej racyonalne gospodarstwo (przeważnie pańsjo trzypolówka z użyciem pierwotnych soch zamiast pługów). Dalej: urządzanie w Mścisławiu odczytów popularnych w zakresie rolnictwa i przemysłu rolnego i nabycie przyrządów do suszenia i krajania owoców i dokonywania prób w tym zakresie. Dochód roczny Towarzystwa wynosi około rs. 1,800. W przyszłości powstanie muzeum rolnictwa i biblioteka, urządzona będzie wystawa rolnicza w Mścisławiu r. 1898. Wreszcie postanowiono wyjednać u rządu przysłanie do gubernii Mohylowskiej specyalisty-agronoma.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Utworzona przy ministeryum sprawiedliwości komisya do przejrzenia ustaw sądowych, oświadczyła się w zasadzie za zniesieniem sądów handlowych. Na ich miejsce przy sądach okręgowych mają być utworzone wydziały specyalne. Przy roztrząsaniu zaś spraw handlowych do składu sądu będą należeli przedstawiciele stanu kupieckiego.

— Osiem lwowskich zakładów stolarskich zgodziło się na skrócenie czeladnikom czasu pracy o godzinę dziennie.

— Lwowskie Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych liczyło d. 30 kwietnia r. b. 2,302 członków rzeczywistych z 10,224 udziałami. Majątek wynosił w różnych przedmiotach 518,480 złr., w gotowiźnie 48,270. W pierwszym kwartale r. b. wydano na zapomogi itp. 5,773 złr.

— Komitet kolonij chrześciańskich w Łodzi postanowił wysłać r. b. 400 dzieci na wieś, tj. o 40 więcej, niż w roku przeszłym. Dziatwa umieszczona wsi dzie w dwu koloniach: 200 chłopców we wsi Bronowicach pod Brzezinami i tyleż dziewcząt we wsi Domosinie pod Głównem. W ciągu lata wysłane będą trzy partye.

— Według doniesienia dzienników petersburskich, ministeryum spraw wewnętrznych pozwoliło, aby na opiekunów lecznic wiejskich w gub. Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej wyznaczeni byli miejscowi właściciele ziemscy.

— Pomnik dla Sobieskiego we Lwowie (na wałach Hetmańskich) stanie w jesieni r. b. Posąg wykona p. Barącz.

— Inspekcye fabryczne otrzymały rozporządzenie ministeryalne, nakazujące zastosować przepisy o ograniczeniu pracy nieletnich także w przędzalniach jedwabiu.

Szkoły. W Hrubieszowie powstaje pensya żeńska czteroklasowa.

— We Włocławku otwarta będzie szkoła męzka czteroklasowa, prywatna.

— W gimnazyach żeńskich postanowiono rozszerzyć program wykładu języków nowożytnych. Główny nacisk będzie położony na zastosowanie praktyczne.

— Rada dyrektorów gimnazyów petersburskich wystąpiła do ministeryum oświaty z podaniem o zniesienie w r. b. egzaminów przejściowych.

— Egzaminy wstępne na specyalne kursy handlowe dla kobiet, założone przez p. Izabelę Smolikowską, odbywać się będą od 13 do 18 czerwca i od 5 do 12 września.

Koleje i komunikacye. Otwarto stałą żeglugę parową na Wiśle i Narwi pomiędzy Warszawą a Pułtuskiem.

— Pomiędzy Warszawą a Petersburgiem zakładają nowy przewodnik telegraficzny.

Wystawy i zjazdy. W Berlinie odbędzie się wkrótce międzynarodowy kongres pocztowy. Rządy niemiecki i austro-węgierski wystąpią z propozycyą podniesienia wagi listów zwyczajnych z 15 na 20 gr. Oprócz tego przedstawione będą wnioski w sprawie dopuszczenia przekazów pocztowych do wysokości 1,000 fr. i ustanowienia opłaty w wysokości 25 centymów od każdych 50 fr., następnie — podniesienia wagi pakietów do 5 kilogramów, wagi zaś próbek bez oznaczonej wartości — do 350 gramów.

— Urzędowymi przedstawicielami Rosyi na wystawie w Sztokholmie będą pp.: A. Bilbaszew, N. Kuboc i E. Kobli, urzędnicy ministeryum skarbu, oraz konsul generalny w Sztokholmie, F. Moller — jako komisarze. Zastępcami ich: generał-major Fabricyusz i r. st. Strukow. Na przedstawicieli ministeryów powołano: E Kowalewskiego — z ministeryum oświaty; von Döringa — z ministeryum rolnictwa i dóbr państwa; generał-lejtn anta Borkowskiego — z ministeryum komunikacyj i jako przedsta-

wicielkę szkół fachowych dla kobiet — p. E. Kowalewską. Obowiązki sekretarzów pełnić mają pp.: Asp, Nikołajew i Boberg.

— Na wszystkich kolejach w państwie lekarze, uczestnicy zjazdu międzynarodowego w Moskwie, mają przejazd bezpłatny tam i z powrotem od 13 sierpnia do 13 września. Bilety wydawać będzie komitet organizacyjny zjazdu.

Przemysł i handel Austryaccy handlarze trzodą chlewną, stale zakupujący w Królestwie Polskiem i Cesarstwie, będą na niektórych punktach granicznych utrzymywać własnych weterynarzy. Ma to na celu usunięcie trudności, stawianych przez weterynarzy urzędowych w Austryi przy wywozie wieprzy. Środek ten posiada ważne znaczenie ekonomiczne dla naszych hodowców.

— Kapitaliści warszawscy, według doniesień pism miejscowych, „noszą się z myślą" utworzenia spółki i nabycia od zarządu miejskiego kilku placów po szpitalu Dzieciątka Jezus. Jeszcze atoli projekt nie przybrał kształtów realnych, a już zapanowała sprzeczność zdań śród interesowanych. Jedni chcą stawiać teatr i na froncie budynku urządzić wspaniałe sklepy, inni głosują za olbrzymim hotelem, również ze sklepami. Inicyatorowie podobno mają do rozporządzenia na ten cel milion rubli, ale zapewne przy swojej niezgodności i wprost dziecinnym braku decyzyi co do rodzaju przedsiębiorstwa, w końcu pozostawią swoje sumy w papierach lub na pierwszych numerach hipotek.

— Na południu Cesarstwa trwa ciągle dotkliwe przesilenie młynarskie i grozi bankructwem wielu właścicielom młynów.

— Zarząd górniczy w Królestwie Polskiem, mający swoją siedzibę w Suchedniowie, postanowił utworzyć muzeum i w tym celu zwrócił się do przemysłowców i osób, pracujących na polu krajowego przemysłu górniczo-hutniczego, z prośbą o nadsyłanie okazów oraz wiadomości, dotyczących tej dziedziny.

— Departament rolnictwa roztrząsał na ostatniej sesyi opracowane przez ministeryum rolnictwa nowe przepisy tworzenia wystaw rolniczych. Projekt ten, przed złożeniem go Radzie państwa do zatwierdzenia, przesłany będzie istniejącym w państwie towarzystwom rolniczym.

Katastrofa. W Paryżu spalił się bazar dobroczynny. W chwili wybuchu katastrofy znajdowało się 1,500 osób. Zginęło w płomieniach przeszło 200, przeważnie z inteligencyi i świata arystokratycznego. Ciężko ranionych około 200.

Ucieczka więźniów. *Warsz. Dniewn.* donosi, iż z więzienia przy ul. Długiej w nocy d. 1 maja uciekło siedmiu złoczyńców. Zanim dyżurny dozorca, Charatyn, spostrzegł, kilku więźniów za pomocą sznura zdołało się już spuścić na ulicę; dozorca zdążył wystrzelić z rewolweru i ranić aresztanta, Mateusza Juszkowskiego, który spadł na bruk i był natychmiast schwytany. Oprócz tego uciekli następujący więźniowie: Władysław Pakruszewski, Izydor Zych, Wiktor Chruściel, Jan Lach, Michał Kalinowski i Stanisław Zieliński. Juszkowski i Zych są skazani za morderstwo na ciężkie roboty i osiedlenie. Reszta skazana jest za złodziejstwo. Kajdany znaleziono skruszone. Aresztanci wybili otwór w suficie, wydostali się na poddasze, a stamtąd przez dach na zewnątrz więzienia, poczem zapomocą sznura spuścili się na dół. Podajemy ten wypadek, gdyż obchodzi on żywo ogół. Ucieczki z więzień prowincyonalnych są na porządku dziennym, gdyż areszty wiejskie i małomiasteczkowe, to budy liche, które pierwszy lepszy drab nogą rozwalić może. Ucieczki z więzień warszawskich należą do rzadszych, ale i tu nie są one wypadkiem nadzwyczajnym. Dla bezpieczeństwa ogółu należałoby tedy wzmocnić straż, mury i kraty, a przedewszystkiem możliwie najkrócej trzymać zbrodniarzy, skazanych na zesłanie.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 25 Апрѣля 1897 г.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.